



SZKOLE LUDOWÉJ.



NAPISAŁ

ALOJZY SKOCZEK

z Radomyśla.



Kraków.

Nakładem Autora.

W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządkiem K. Mańkowskiego.

—
1868.

SKOLE LUDOWEJ



37.1018.523/02
T 115672 B

115672

**Kasper Lasota, włościanin z Turbi,
prosi, żeby mu Skoczek z Radomyśla różne
rzeczy o szkole opisywał.**

~~~~~  
Sławetny Panie Sąsiedzie!

Piszę dziś do Was ten list i proszę, żebyście byli łaskawi opisać nam różne rzeczy o szkole i o nauce, bo my teraz w Turbi myślimy stawiać szkołę, więc też radzibyśmy wiedzieć cokolwiek o rzeczach szkolnych.

Pisarz gromadzki czytuje nam czasem z gazety i z grubych książek o szkole, ale my z tém do końca dojść nie możemy, bo i on sam, chociaż niby uczony a powiada, że to jakimś wysokim stylem opisane i dlatego trudno co zrozumieć. To też Was upraszamy, żebyście nam wyraźnie wszyst-

ko wyłożyli, coby każdy mógł zrozumieć. Jak co opiszeć, to nam przysyłajcie, a my podczas niedzieli lub święta będziemy czytali, a potem Wam za to stokrotnie podziękujemy. Panu Jezusowi Was oddaję, a proszę o odpis.

**Skoczek z Radomyśla odpisuje Kasprowi do Turbi.**

—  
Mój miły Kasprze!

Przy wydarzonej okazji odpisuję Wam i przyrzekam, że co tylko będę wiedział o szkole i naukach, to Wam o wszystkiem po trosze wyraźnie opiszę, żebyście czytali i wiedzieli na pożytek dla Was i dla Waszych dzieci. Poprawdzie powiedzieć, to jest dość książek o szkole, ale cóż z tego? kiedy te książki są już dla ludzi uczonych, a dla nas prostaczków na nic się nie przydadzą, bo są niezrozumiale pisane. — Dla nas mieszczanów i wieśniaków toby trzeba takiej książki, coby w niej było krótko a wę-



złowato opisane tak, że jak kto raz przeczyta, żeby już wziął na rozum.

Dzięki Bogu, już u nas ludkowie zaczynają czytać i o różnych innych rzeczach z pisma się dowiadują, ale co o szkole, to nic a nic nie wiedzą, a toby było dla nas najpotrzebniejsze. Może nam Pan Bóg da doczekać, że téż i dla nas prostaczków będą książki o szkole drukowane, a wtenczasby sobie każdy przeczytał i wiedziałby, czego mu trzeba, a zagraniczni ludzie nie naśmiewaliby się z nas. Nim taką książkę będziecie mieli w Turbi, to ja Wam tymczasem różne rzeczy na prędce spiszę i przyślę.

Zostańcie z Bogiem!

## I.

### Czy nauka potrzebna?

Przed 50 laty nie było w naszym Radomyślu ani jednego mieszczanina, coby się znał choćby na kalendarzu. A byli to w on czas ludzie bogatsi, bo co teraz siedzi

trzech lub czterech na jednym gruncie, to go dawniej jeden używał. Mieli dość wszystkiego, czego do utrzymania ciała potrzebowali, lecz nauki nie mieli żadnej, bo o nią nie dbali; to też byli wielkimi prostakami. Żyli nieprzymierzając jak bydłota jakie, bo się nie starali tylko o utrzymanie ciała, a o duszy nie pamiętali. Nie mieli oni w niczem ani ładu, ani składu, a tak poprawdzie powiedziawszy, ten był lepszy, co był mocniejszy i bogatszy.

Jak się tacy mieszczanie poubierali w niebieskie kapoty, to się ich zebrało kilkunastu i wleźli czy to do wójta, czy do cechu na radę. Ale jaka mi to tam była rada tych prostaków? Który głośniej krzyczał, to ten był mądrzejszy — darli się jak który mógł, kłócili się i bili. Ale rada na sucho nie idzie. Cóż robili? Oto wynajdywali różne napaści na ludzi biedniejszych i ni z tego, ni z owego sprowadzali do urzędu, aby się było za co napić.

Napiwszy się w cechu lub u wójta, wyprowadzili się do karczmy, bo tam była

gorzałka lepsza. Pili i radzili — a dokądże ich ta rada i pijatyka zawiodła? — Do obrazy Boga i bliźniego, do grzechu, bitki, do sędziego — nareszcie do kozy.

Mieszczki nasze krzątały się koło domu jak niewolnice. Starsze dzieci chodziły koło gospodarstwa, koło bydła i w gruncie pa-  
prały same, bo mało który ojciec dopomagał, gdy się dzieci dochował. Ksiądz pleban, staruszek, wołał z ambony: Ludzie! wy chowacie dzieci jak cieleta, bo niczego ich nie uczycie. — Nie ma u nas szkoły, ani w kościele nie ma nauki. Młodsze dzieci wasze z bydłem na błoni, a starsze przez tydzień pracują w gospodarstwie, a w niedzielę idą do karczmy na taniec, zamiast przyjść do kościoła na naukę.

A mieszczanie tak sobie mówili: Ej, co tam! Nasi ojcowie nic nie umieli, a żyli, to i nasze dzieci żyć będą.

Otóż to byli ojcowie tacy, co mieli wychowywać swoje dzieci przykładnie! Smutno to było wtenczas w Radomyślu, kiedyś widział dzieci hurmami na ulicy, nie od-

dały nikomu starszemu uszanowania, krzy-  
 czały, wadziły się, przezywały i biły, a ce-  
 gorsza, że chodziły do cudzych sadów,  
 w groch, kopały ziemniaki, łamały płoty  
 i paliły ognie na błoni. Z maleńkości już  
 nauczyły się kraść i nie szanowały nikogo  
 ani na majątku, ani na honorze. Cóż było  
 z takich dzieci, gdy dorosły? Każdy zga-  
 dnie, bo mnie aż wstyd powiedzieć o tém.

Kiedy przyjechał jaki urzędnik z cyrkułu  
 na komisję do Radomyśla, to ci mieszcz-  
 nie mało na klęczkach koło niego nie cho-  
 dzili, patrzali na niego jak pogany na  
 swoich bożków, a komisarz prowadził ich  
 za sobą jak nieme stworzenia na powrózku.

Trafił się komisarz jaki dobry człowiek,  
 to się litował nad tymi ludźmi i krzywdy  
 im nie robił, ale jak się trafił jaki zły ko-  
 misarz lub sędzia, to sam niejednego skrzyw-  
 dził i jeszcze przed starostą opisał.

Na wołowej skórze nie spisałby tego  
 wszystkiego, co się działo w Radomyślu  
 dawniej, że nie było nauki ani dbania  
 o nią.

Ale zaświeciło słońce i zamieniło noc ciemną w jasny dzień.

Razu jednego przyszedł z kądś obcy człowiek, światowy a uczony do Radomyśla. Zapoznał się z mieszczanami i nuż ich namawiać, żeby dali do niego dzieci uczyć. Nikt nie chciał dać. Namawia tedy ów człowiek trzech chłopców, żeby do niego południem i wieczorami na naukę chodzili. Chodzili ci chłopcy pilnie, i w jednym roku, tak ich wyuczył, że służyli do Mszy św., śpiewali z ksiązek różne pieśni i słów w mowie nie przekręcali, a jeden z tych chłopców był taki ciekawy, że nawet wiedział o różnych krajach i miastach co są za morzem. Ale to jeszcze mało. Ci chłopcy nauczyli się czegoś więcej od tego nauczyciela. Nauczyli się grzeczności, boś takiego chłopca zaraz na ulicy poznał, że to nie ladajaki. Zdjął przed starszym czapkę, pięknie rzekł Boskie słowo, a cudzej rzeczy ani tknął.

Uważali to niektórzy mieszczanie i zazdrościli téj nauki — to téż nie jeden mąż



mówił do żony: Żeby nas niewiedzieć co miało kosztować, to dajmy i nasze dzieci uczyć.

Zebrało się coś ze 12 chłopców na naukę i coraz więcej ich przybywało, tak, że dziś już każdy mieszczanin i mieszcza umie czytać, pisać i wie o rzeczach potrzebnych.

Toście mój miły Kasprze usłyszał, jak to dawniej było w Radomyślu. A dalibyście Wy temu wiarę? Teraz przecie każdy się może napatrzeć, jak to u nas wszystko w porządku, jacy to teraz mieszczanie nie podobni do tamtych, jak niebo do ziemi. Teraz jedni drugich szanują, nie krzywdzą się ani na honorze, ani na majątku, grunta dobrze uprawiają, i choć to nasze kobiety na stroje nie mało wydają, ale przecież mają na to, bo rozumnie się rządzą i oszczędnie żyją. Nie ma pijatyk, biitek i obrazy Boskiej, a jakie to chałupy teraz bielusieńkie, stoły politurowane, obrazy za szkłem i różne porządki w domach i w całej gromadzie.

Gdy teraz przyjedzie jaki urzędnik na komisję, to prawie za pan brat z mieszczanami — a dla czego? — Bośmy tego godni. A przez cóż przyszlismy do téj godności? Przez naukę. Nauka dopiero zrobiła z nas ludzi prawdziwych.

Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz, nauczył nas i dał nam przykład święty, jak mamy żyć — ale czyż dawniej znał kto tę naukę świętą w Radomyślu, kiedy nawet ludzie i mało do kościoła chodzili? Teraz zawsze pełny kościół, modlą się, słuchają w kościele i w szkole się uczą, a ile to różnych rzeczy z książek dowiadują się o Bogu i o jego stworzeniach! — Poczuli już teraz ludzie w sobie duszę i wiedzą, że ta dusza potrzebuje pokarmu, jaki daje nauka. Słowem powiedziawszy, że teraz inaczéj w Radomyślu, ludzie lepsi i mądrzejsi, a to przez naukę.

Mówię Wam Kasprze, że zawsze rozważam słowa jednego mego profesora z Rzeszowa. Był to pan Hipolit Seredyński, co jest teraz takim sławnym uczonym w Kra-

kowie. On zwykł był nam chłopcom zawsze tak mawiać: „Hejże chłopcy, hej studenci, „dokładajcie szczerój chęci, opłaci się trud. „Bo z nauki człowiek słynie, bo z nauki „szczęście płynie, gdyby z pasiek miód. „Rolnikiem lub rzemieślnikiem, żołnierzem „lub urzędnikiem, rozum trzeba mieć; bo „jakiój dokaże sztuki, pan lub mieszczan „bez nauki, cóż dokaże kmieć?“ Otóż to mądrze powiedział, i jak ja teraz to uważam, to widzę, iż człowiek bez nauki nie znaczy. Dla tego téż w innych krajach lepiej się ludzie mają i piękniej żyją, bo mają naukę, a z nas się wyśmiéwają. A ja Wam tak poprawdzie powiem, że jakiby nasz kraj był i ludzie, gdyby mieli naukę, to poszukać! Nam teraz niczego tak nie potrzeba, jak nauki. Na to mówiąc, Najjaśniejszy Pan kazał, żebyśmy się teraz w gminie sami zarządzili, a jakże będzie głupi z głupim rządził? — Głupcy, to się powadzą i pobiją. I na cóżby się wszystko przydało, jeżeli ludzie będą ciemni? W ciemnocie człowiek grzeszy, a nauka, t. j.

poznanie obowiązków, jakie człowiek ma względem Boga, względem bliźniego i siebie samego, odwodzi człowieka od grzechu. Przez naukę poprawi się byt tak w gminie, jak i w całym kraju; przez naukę staje się dusza nasza doskonalszą, bo ona ma takie przeznaczenie od Pana Boga.

Nim się nauka po świecie rozeszła, to źle było wówczas między ludźmi. Pracowali i żyli prawie jak bydłota. Ale kiedy światło Boskie oświeciło ciemnych ludzi, poczęli oni zaraz ulżywać sobie w pracy; oswajali zwierzęta, aby im pomagały; wynajdywali różne maszyny, młyny, kolój żelazną, a w ostatnich czasach to już ludzie uczeni z tym telegrafem prawie cudu dokazali.

Nauka nawet ludzi i do tego doprowadziła, że wymyślili dla ciała swojego wygodniejsze pomieszkание, odzienie, przyprawianie potraw i napojów; więc poczęli się starać o lepsze utrzymanie ciała — bo to ciało jest mieszkaniem duszy, która ma się

kiedyś połączyć z Bogiem. Nauka prowadzi nas do szczęśliwości doczesnej i wiecznej.

## II.

### B u d y n e k s z k o l n y .

Najpierw uczyły się dzieci Radomyskie w izbie, w której nauczyciel mieszkał. Ale że to źle było, więc ten nauczyciel zaprosił jednego razu kilku mieszczan do siebie i tak do nich mówił:

Szanowni obywatele! Widzę, że wasze dzieci więcejby się mogły uczyć, niż się teraz uczą; ale główna przeszkoda jest w tém, że u mnie w izbie jest ciasno. Ja mam żonę i dwoje dzieci. Żona zawsze coś robi koło kuchni, po izbie, a dzieci moje to albo płaczą, albo się śmieją i wyśpiwują, a waszym dzieciom w nauce przeszkadzają. Do tego jest nas tu razem w izbie i dużo, to nie zdrowo, bo duszność wielka. Postarajcie się o jaką osobną izbę, to wam i 20 chłopców razem będę uczył.



Mieszczanie wielce byli kontenci z téj rady, to téż zaraz kupili domek, co było w nim dwie izby. W jednej mniejszój było pomieszkanie dla nauczyciela, a w drugiéj większój była szkoła.

Dzieci coraz więcéj do szkoły przybywało, ale ten poczciwy uuczyciel umarł.— Niech mu Bóg da wieczny odpoczynek, bo on pierwszy przyniósł światło do naszego Radomyśla.

Po jego śmierci był inny nauczyciel. Zuchowaty to był człowiek i z dobrą nauką. Ale cóż z tego? Znowu nowy kłopot, bo jak się do téj szkoły zeszło 40 dzieci, tak już ani się ruszyć nie można było. Ciasno, duszno, ciemno, a do tego zaraz pod oknem szkolném była gnojówka. Widzieli mieszczanie, że i ta szkoła na nic, więc przemyśliwali o nowéj szkole. Dopiero Tomasz Rojek mieszczanin roztropny tak do wszystkich mówił:

Skoro jeden szlachcic może dla siebie taki piękny dwór wystawić; skoro gromady i parafije dla swoich księży takie piękne

plebanije budują, to dla czegożbyśmy i my wszyscy razem nie mieli pięknej szkoły dla naszych dzieci wystawić? — Że nasi przodkowie nie postawili dla nas szkoły, to niech im tego Pan Bóg nie pamięta; ale my budujmy, bo to nie tylko dla naszych dzieci i wnuków, ale nawet i dla prawnuków; a nikt nas nie będzie w grobie ruszał, żeśmy o szkole nie myśleli.

Kiedy to wielki koszt, krzyknęli wszyscy.

Rojek tak dalej rzecz prowadził: Na jednego byłby to koszt ogromny, ale nas tu jest 180 gospodarzy, to razem wszyscy na swoim postawimy. Jużcić, że w jednym roku nie damy temu rady, ale tylko w zgodzie i jedności weźmy się do dzieła, to powoli Pan Bóg nam dopomoże. Ponieważ nie mamy własnych lasów, a drzewo budulcowe teraz drogie, do tego dom drewniany nie jest tak trwały, więc murujmy. Glinę mamy w naszych gruntach, cegłę wypalimy i bez pieca, bo w dole, a z numeru pošlemy do roboty, i zobaczycie, że szkoła murowana mniej nas będzie kosztowała.

wała, niżeli drewniana, a choćby i więcej, to téż postoi parę set lat, i nasze potomki nie będą się o szkołę turbowali.

Zaraz téż mieszczanie tak uradzili:

1. Obrąć na szkołę w miasteczku najpiękniejsze miejsce, żeby było suche i przystępne, a w środku miasteczka, żeby dzieciom było zarówno chodzić. Gdyby w środku miasteczka nie było placu miejskiego, stósownego na szkołę, to odkupić od kogoś lub zamienić za jakąś realność miejską.

2. Pamiętać o tém, żeby przy szkole był choć mórg ogrodu dla nauczyciela na jarzynkę, na kilka drzewek owocowych i na parę ulów; a przed szkołą, żeby było choć kilka sążni ogródka na kwiatki.

3. Wystawić dom szkolny długości stóp 55, szerokości 20, a wysokości 10. W środku domu, na przestrzał ma być sień 9 stóp szeroka. W jednej połowie domu ma być wielka izba na szkołę o jednych drzwiach a o czterech oknach. W drugiej połowie domu ma być mieszkanie dla nauczyciela, składające się z dwóch izb, kuchenki z bla-

chami i chlebowym piecem; tudzież spiżarnia, w której mają być schody na strych i do piwniczki. Na dachu ma być dzwonek.

4. W szkole postawi się ławki, w których ma się pomieścić 80 dzieci, jako też stół na podwyższeniu, krzesło dla nauczyciela i szafę na pomieszczenie różnych rzeczy szkolnych.

5. Za budynkiem szkolnym postawić stajenkę, drewnię, wozownię i wygodki.

Jak uradzili, tak i zrobili, bo co tylko ludzie chcą, a do tego szczerze się wezmą, to zrobią.

Stoi teraz w Radomyślu szkoła murowana, piękna, dzieciom w niej przestrono, widno, zdrowo, bo czyste w niej powietrze. Dbamy o to, by ją choć raz do roku wybielić i zawsze w czystości utrzymujemy, bo się to i dzieci zawczasu do czystości przyzwyczajają i później swoje domy w czystości będą utrzymywały. A nawet i uczyć się miliej w pięknej szkole, niżeli w jakiej ciemnej i brudnej chałupie.

## III.

## P e n s y j a   n a u c z y c i e l a .

Dawniej w naszém miasteczku miał nauczyciel pensyi 50 złr. Umiał on i organistowstwo, więc był organistą i za to miał 30 złr. i cokolwiek dochodów niestałych. Dajmy na to, że miał ze wszystkim 100 złr. rocznie i mieszkanie. Za 100 złr. służyć dwom panom, tj. gminie i księdzu, to aż wstyd powiedzieć dziś o tém komu mądrymu. Wkrótce ten nauczyciel poszedł gdzieś na większą pensyję, a gmina dostała innego. Ten młody był zuchowaty człowiek, i mógłby być dla nas dobrym, ale cóż z tego, kiedy tylko zbywał i nie miał ochoty do pracy, bo pensyja mała. Znowu odszedł i był inny; — a po tym znowu kilku, przez co nauka zaczęła upadać. Między dziećmi zaczęły się pokazywać występki rozmaite, bo ci różni nauczyciele tylko z dnia na dzień zbywali, a nie było im nawet w głowie, aby nasze dzieci w po-



rządku trzymać, tylko starali się i myśleli zawsze o tém, żeby pójść na większą pensję. Mieszczanie byli w wielkiem strapieniu; poczęli znowu radzić, żeby podnieść płacę nauczycielowi. Były tam rady mądre i głupie, aż jeden mądry mieszczanin całą rzecz tak wytłumaczył:

Karbownik we dworze ma 50 złr. płacy, 20 korcy zboża, kożuch, dwie parcianice, czapkę, kapelusz, dwoje butów i do tego jeszcze korcowe, co rocznie wyniesie więcej niż 150 złr. — Karbownik jest przecież prosty chłop bez oświecenia, pilnuje tylko gumna, żeby gęsi szkody nie robiły i płotów pańskich strzeże. Chodzi po gumnie, wykrzykuje, wygwizduje, bo głowę ma lekką. A wy byście chcieli, żeby u nas był nauczyciel za 50 złr.? — O, to być nie może! — Ten nauczyciel, któremu my nasze dzieci oddajemy w opiekę, aby je oświecał i kształcił na przyszłych obywateli, wart więcej, niż karbownik. Albo weźmy na ten przykład sługę w urzędzie, co papiéry roznosi i w piecu pali, a ma 300 złr.

rocznie i mundur. A my chcemy nauczyciela za 50 złr.? — To wstyd! Nauczyciel nie może żyć w nędzy i poniżeniu. Trzeba mu dać tyle, żeby miał z czego żyć z żoną i dziećmi swojemi, żeby się nie turbował o codzienny chleb. ale żeby siedział nad książkami, żeby nauki zawsze nabiérał, i żeby nad naszymi dziećmi zawsze rozmyślał. — Choćbyśmy na to mówiąc, dostali nauczyciela z wielką nauką, to między nami z biedy zgłupieje. A możemyż do tego dopuścić? Nie! — Ażeby się nauczyciel u nas jako tako utrzymał, to mu trzeba dać najmniej 300 złr. pensyi, mieszkanie, opał, ogród i ze dwa morgi pola w miejskich łąkach. — 300 złr. nie jesteśmy w stanie płacić; dajmy tymczasem 200 złr., a może wysoki Rząd albo sejm ze 100 złr. dołoży.

Tak się téż stało, jak ów mieszczanin mówił, i mamy teraz nauczyciela, co dba o nasze dzieci, bo i my o niego dbamy.

---

## IV.

**Wyplata pensyi nauczycielowi.**

Gdzie jest kasa gromadzka, tam ma nauczyciel pobierać pensję za kwitem.

Gdzie zaś kasy nie ma, tam ją trzeba utworzyć. Biedna to i niegospodarna gromada, która nie ma choćby 50 złr. leżących. Przytrafiają się w gromadzie różne kary pieniężne, gdzieniegdzie jakaś obligacyja — zresztą trzeba raz założyć kasę szkolną i zawsze po kilka centów dokładać z numeru, żeby się zbierało dla dobra ogólnego, jakim jest szkoła. Pieniądze dla nauczyciela można także przy podatku, czy to półrocznie, czy kwartalnie wybierać, nie zaś wysyłać przysiężnych, żeby po chałupach chodzili i wołali za oknami: Pieniądze na nauczyciela!

Jeżeli kto nie chce płacić, to dozorca szkolny ma się postarać o egzekucyjną w urzędzie powiatowym.

Czy tak lub owak, to się powinien starać naczelnik gminy, ażeby nauczyciel pensyjną miesięcznie od niego odbierał i w książeczce kwitował; nie zaś, żeby miał na ten zapracowany grosz kwartał, pół roku albo i rok czekać, lub téż kapaniuną odbierać.

Nieregularne wypłacanie nauczycielowi jest największą krzywdą, jaką mu gromada wyrządza. Bo jakże on będzie dzieci uczył, jeżeli jest głodny, a tego centa, z którego żyje, nie może się doczekać! — Bierze na kredyt, co może i gdzie może, a więc się zadłuża. Gdy zaś na termin długu nie odda, to na przyszłość kredyt straci. A cóż ten człowiek wart, co i kredytu nie ma? Nic! On już najuboższy na świecie! Żyje w nędzy i poniżeniu.

## V.

**Kto może być nauczycielem.**

Nauczycielem może być tylko ten człowiek, który ma do tego potrzebne uzdolnienie.

1. Ma ukończyć najmniej 4 klasy tak zwane normalne i 2 klasy realne, albo 4 klasy gimnazyjalne.

2. Potém ma ukończyć dwu- lub trzy-letni kurs preparandy, t. j. taką szkołę, w której uczą rzeczy potrzebnych do stanu nauczycielskiego.

Nieraz się i tak przytrafia, że młodzik ukończył tylko 4tą klasę normalną i kurs preparandy, albo téż i na przeparandę nie chodzi, tylko od jakiegoś uczonego człowieka wyuczy się tych rzeczy, co na preparandzie uczą, albo sam przez pracę i pilność wielką dojdzie z papierów i książek do tego, czego mu do zawodu nauczycielskiego potrzeba, lub téż przy jakiej szkole praktykuje, t. j. przysłuchuje się, jak to



inni uczą; to taki zda tylko egzamin z preparandy i już może być nauczycielem.

Najważniejszém więc jest, ażeby ten, co ma być nauczycielem, zdał egzamin z preparandy, a to dla tego, bo przy takim egzaminie wypytują go na różne sposoby, co on umie i czy potrafi dzieci uczyć? Słuchują go przy tym egzaminie z pedagogiki i metodyki.

Co to jest pedagogika?

Pedagogika jest to słowo greckie, a na polskie znaczy taką naukę, która opisuje, jak dzieci prowadzić, t. j. jak je wychowywać czyli kształcić cieleśnie i duchowo.

Co jest metodyka?

Metodyka jest to także słowo greckie, a na polskie znaczy taką naukę, która opisuje, jak uczyć dzieci różnych rzeczy.

Ażeby być nauczycielem, nie trzeba koniecznie wielkich nauk, ale trzeba dobrze umieć, czego się ma dzieci w szkole uczyć, i powtóre trzeba rozumieć pedagogikę i metodykę.

Trafiło się już nie raz, że ten, co małe szkoły ukończył, był lepszym nauczycielem, niżeli ten, co wielkie szkoły ukończył, bo:

Nie jeden, który chodził do wielkich szkół, ale tak tylko z roku na rok spychał i mało nauki brał sobie do głowy, a potem, gdy został nauczycielem, myślał sobie tak: Ej, co to znaczy! Ja takie wielkie szkoły ukończył, więc nie potrzebuję się niczego więcej uczyć i tak mogę być nauczycielem na wsi.

Nie jeden znowu, co małe szkoły ukończył, ale całe swoje życie trawił nad książkami, brał sobie naukę do głowy, rozważał wszystko i przemyślał nad każdą nauką, to pokazał światu, że nie wielkie szkoły czynią człowieka zdolnym nauczycielem, ale praca i nauka nieustająca.

Gdy będziecie mieli we wsi nauczyciela, co to wielkie szkoły pokończył, ale już żadnej książki do ręki nie weźmie, ani też z uczonymi ludźmi się nie wdaje, to wiedźcie, że on codzien głupszy, a choćbyście mieli takiego, co to małe szkoły ukończył,

ale jest ciekawy do książek i różnych pism, co choć godzinkę codzien nad książką posiedzi i z uczonymi ludźmi obcować lubi, to wieǳcie, że takiemu człowiekowi codzien nauki przybywa; on staje się codzien lepszym i rozumniejszym.

3. Kto chce więc być nauczycielem, powinien wieǳeć doskonale, co i jak ma uczyć; powinien wszystko umieć, a osobliwie powinien dzieci kochać i być cierpliwym.

## VI.

### Czy nauczyciel może być organistą.

Różnie to o tém ludzie gadają. Jedni mówią, że może być organistą a drudzy mówią, że nie może być. Ja powiadam, że nauczyciel może być organistą, ale nie powiem, że wszędzie i zawsze. — Nad tém trzeba się zastanowić.

Jeżeli gdzie jest parafija wielka, to organista ma wiele do zatrudnienia przy ko-

ściele i szkołę zaniedbuje, a więc już nie jest nauczycielem, lecz organistą.

Gdzie zaś jest parafija mniejsza i nauczyciel pójdzie tylko na organach zagrać a do zakrystyi i do śpiewania na pogrzebach będzie miał ks. pleban śpiewaka, „kantora,” to w takim miejscu może być nauczyciel organistą. — Nauczyciel gdyby chodził za pogrzebami, procesyjami, gdyby po kościele i zakrystyi sprzątał, dzwonił lub nosił książki i kropidło, to znaczyłoby że on jest sługą, a wtenczas nie miałby poważania między ludźmi.

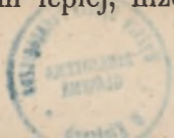
Taki nauczyciel, któryby był organistą tylko od organów, to szkoły nigdy nie zaniedba. Bo na to mówiąc, msza św. odprawia się przed 8mą godziną, więc nauczyciel ma czas. Albo z dziećmi pójdzie do kościoła, albo sam na pół godzinki, i już cały dzień nie ma w kościele nic do czynienia.

W takich wioskach, gdzie lud nie jest w stanie zapłacić nauczycielowi choć 250 złr., toby dobrze było, gdyby był organi-

stą i miał za to z 50 zlr., a byłoby lżej na gromadę. Śpiewak kościelny „kantor“, mógłby mieć wtenczas wszystkie inne dochody.

W tém miejscu możemy zastosować to przysłowie: Każdy orze, jak może; to znaczy, że każdy człowiek daje sobie radę według sił swoich. Jeden śpi w puchach, drugi na prostej słomie, trzeci na gołej ziemi, ale wszyscy trzej śpią i snem się krzepią — tak téż i my jesteśmy z nauką. Jedne miasta mają po trzech i czterech nauczycieli, inne mają po dwóch, albo jednego osobnego; ale u was w Turbi może być nauczyciel i organista, bo tu idzie tylko o to, aby się wasze dzieci czegoś nauczyły, a wy nie jesteście w stanie osobnego nauczyciela utrzymać.

Otóż bierzcie się do nauki i na taki sposób, nie czekajcie aż lepszych czasów, kiedy będziecie w stanie osobnego nauczyciela utrzymać. W naszym kraju najpierw trzeba nauki, a potem będzie nam we wszystkiém lepiej, niżeli teraz. Przy końcu





tego i to wam powiem, że nie organista może być nauczycielem, ale nauczyciel może być organistą; to się ma tak rozumieć, że on musi być uzdolniony na nauczyciela, a na organach może tak tylko przy tém grywać.

## VII.

### Czy mogą dwie wioski mieć wspólną szkołę.

Dla tego więc, że u nas są niektóre gromady tak ubogie, że nie są w stanie same utrzymać szkoły i nauczyciela, to dobrzeby było, gdyby dwie wsie miały wspólną szkołę. Ale to się nie da wszędzie zrobić. Bo gdyby dwie gromady założyły szkołę, opłacały nauczyciela — i wszelkie koszta wspólnie ponosiły, a gdyby z tych dwóch gromad tylko jedna posyłała dzieci do szkoły a druga nie, to na nic; bo za cóżby ta druga gromada płaciła?



Dwie gromady tylko wtenczas mogą mieć wspólną szkołę, jeżeli jedna od drugiej jest niedaleko, np. ćwierć mili.

Do Radomyskiej parafii należą 2 wsie: Żabno i Nowiny — Żabniaki i Nowiniaki zazdrościli Radomyślakom, że też to Radomyskie dzieci śpiewają w kościele i modlą się z książki, że umieją pisać listy i że mieszczanie nawet gazety czytują. dla tego też te dwie wsie chciały się przyłączyć do Radomyskiej szkoły. Nowiny są od Radomyśla pół mili i to za lasem. Jakże więc małe dzieci tak daleko i to przez las posyłać? — Na nic! Ale Żabniaki wygrali, bo do Radomyśla tylko ćwierć milki polem. — Dołożyli 50 złr. do naszej szkoły i dzieci swoje posyłali.

W lecie szły dzieci śpiewając z Żabna do Radomyśla, a w zimie po grudzie, to ich zawsze ktoś odprowadzał. Gdy zaś były wielkie mrozy i śniegi, to tak w Żabnie urządzili, że codzień o 9 godzinie rano wyjechało troje lub czworo sani, brali po kilkoro dzieci na sanki i odwozili do

szkoły; o 4 po południu znowu sanie posyłałi po nie. Przez południe zostawały te dzieci w szkole, i zjadło sobie każde obiadek, jaki miało w kieszeni lub w chusteczce.

Było tak ze 3 lata. Wyuczyło się dużo dzieci w Radomyskiej szkole małym kosztem, i teraz kobiety nawet w Żabnie czytają i piszą listy, gdzie tylko potrzeba. Ale jak to wszędzie, tak i w Żabnie znaleźli się mędrkowie, co gadali: Na co my mamy Radomyślakom szkołę opłacać? Postawmy szkołę dla siebie we wsi, a nie będzie fatygi z tą jazdą do Radomyśla.

Oderwali się od naszej szkoły, i u siebie także nie mają — a Wy Kasprze osądzicie teraz Waszym rozumem, jak jest lepiej: Czy być uczonym z kłopotem, czy nieoświeconym w wygodzie?

---

## VIII.

**Czego się mają dzieci w szkole uczyć.**

W szkole miejskiej lub wiejskiej mają się dzieci uczyć w ogólności tego wszystkiego, co im później, gdy do szkoły przestaną chodzić, w życiu obywatelskiem będzie potrzebne; lub też! gdyby poszły do wyższych szkół, żeby były należycie do dalszej nauki przygotowane.

W szczególności mają się uczyć:

**1. Religii:**

Nauka o Bogu i świętej chrześcijańskiej kat. religii jest człowiekowi najpotrzebniejszą. — Nauka religii uczy nas poznawać Stwórcę i wiedzie nas do tego, jak mamy kochać Boga i bliźniego, jak mamy wieść żywot chrześcijański i duszę zbawić po śmierci doczesnej.

**2. Historii biblijnej:**

Historija biblijna starego testamentu opisuje nam wszystko, co Bóg działał dla

rodzaju ludzkiego od początku świata aż do Chrystusa.

Historyja biblijna nowego testamentu opisuje nam żywot Jezusa Chrystusa i czyny Apostołów.

Historyi starego testamentu uczą się nawet Żydzi i Turcy; zaś historyja nowego testamentu obchodzi tylko nas chrześcijanów.

### 3. Czytania:

Czytanie jest nauką najpotrzebniejszą. Kto czytać nie umie, nie potrafi dobrze myśleć; dlatego choć gdzie o czémś usłyszy, to wszystkiego dobrze nie zrozumie, a choćby i zrozumiał, to znowu nie spamięta. — Kto zaś umie czytać, wyuczy się wszystkiego i będzie wiedział, co się na całym świecie dzieje. Na przykład: Gazety i różne książki drukują w Krakowie, we Lwowie i w innych dużych miastach. Otż co tam uczeni ludzie myślą, to napiszą i każą w gazetach wydrukować, a za parę dni i my już je w Radomyślu czytamy



i dowiadujemy się, co się gdzie dzieje, albo kto gdzie co mówi dla naszego pożytku lub zabawy. Czytanie więc jest jedyną drogą do wszelkiej nauki. Lecz i czytanie czytaniu nierówne. Gdyby się uczyły dzieci w szkole tak czytać, żeby tylko słowa wymawiały, a tych słów nie rozumiały i sensu nie wiedziały, to takie czytanie byłoby na nic. Nauczyciel musi nauczyć dzieci czytać tak, żeby każde słówko rozumiały i żeby się nawet wszystkiego domyślać umiały. Dopiero takie czytanie rozumne i ze zastanowieniem prowadzi do nauki prawdziwej. Kto się więc nauczył rozumnie i myśląco w szkole czytać, ten potem każdą książkę czy gazetę zrozumieć, i będzie miał z tego pożytek nieoszacowany.

Otóż przekonywacie się z tego, com powiedział, że gdy człowiek czyta w książce o jakiejś rzeczy, to się o téj rzeczy dowiadyje. Są téż książki różne i o rozmaitych rzeczach, np. są książki dla księży, dla doktorów, dla nauczycieli, dla sędziów, dla inżynierów, dla rzemieślników i dla rolników,

a ten w nich czyta, co o tém lub o owém chce wiedzieć. W szkolnych książkach, na których dzieci czytają, musi być z różnych nauk potrosze; dla tego szkolna czytanka jest najważniejsza, bo w niej są przeróżne dla dzieci ciekawe i potrzebne wiadomości. Co ma być w szkolnych książkach, to tegobym tutaj ze wszystkim nie spisał, ale wam tak w krótkości napiszę, żebyście téż choć cokolwiek wiedzieli.

W szkolnej książce do czytania (w czytance), są różne piękne opowiadania i przykłady, żeby dziecko brało z nich naukę; dalej są opowiadania z jeografii, historyi naturalnej, z fizyki, z historyi narodowej, z agronomii i z gramatyki.

Co to jest jeografija?

Jeografija jest to słowo greckie a na polskie znaczy taką naukę, która opisuje ziemię, kraje i morza — różne ludy, jakie są na ziemi i gdzie mieszkają, nawet poucza o słońcu, księżycu i gwiazdach.

Kto jeografiję umie, ten wie, gdzie jaka część świata, gdzie lądy, morza, góry, rzeki,

lasy, miasta i wsie. Wié nawet, jak jest za morzami, choć tam nigdy nie był, ani może nie będzie.

Nasi Radomyślacy chodzą na flis aż do Gdańska nad morze Bałtyckie. Dawniej, gdy zobaczyli morze, to myśleli, że tam już koniec świata, a teraz wiedzą z książek, jakie za morzem są kraje, jacy ludzie i jak oni tam żyją.

Co to jest historyja naturalna?

Historyja naturalna jest to taka nauka, która opisuje wszystko, co Pan Bóg stworzył. Opisuje ludzi, zwierzęta różne, jakie tylko żyją na ziemi, w ziemi, w wodzie, w powietrzu; opisuje wszelkie rośliny, kruszce, kopaliny, t. j. rozmaite kamienie, sole, węgle i t. d. — słowem wszystko, co jest na ziemi i w ziemi. Kto się uczy historyi naturalnej, ten poznaje Boga w jego niezliczonych dziełach i korzy się przed Nim, jako Stwórcą i Ojcem naszym. Kto się zaś historyi naturalnej nie uczył, ten myśli, że tylko te stworzenia są na świecie, które on widzi.

Co to jest fizyka?

Fizyka jest to słowo greckie a na polskie oznacza taką naukę, która nas poucza o własnościach rozlicznych rzeczy czyli ciał znajdujących się we wszechświecie czyli przyrodzie. Umiejąc fizykę, dowiesz się o własnościach powietrza, wody, ognia i innych ciał stworzonych, a więc łącno wytłomaczysz sobie różne zjawiska, na które patrzysz codziennie — a przez to wyśmiejesz nie jeden zabobon i głupią wróżbę, jaką ludzie ciemni do tego lub owego zjawiska przywiązują. Za pomocą fizyki poznasz jak ten świat dziwnie urządzone, i jaki to ład wszędzie i we wszystkiem; poznasz naturalne przyczyny a nie sprawy szatańskie, jak sobie nie jeden baje. Nie powiesz potém, że tęcza pije wodę, a kiedy wichur, że djabeł tańczy, że błędne światelka, są to pokutujące dusze i t. p.

Co to jest historyja narodowa?

Historyja narodowa jest to nauka o naszych przodkach polakach, t. j. o narodzie polskim i o jego królach, jak oni żyli,

z kim prowadzili wojny i o co, jakie mieli prawa, zwyczaje i obyczaje; co zrobili złego a co dobrego.

Jak dobry syn rad wiedzieć o swoim ojcu, dziadku i pradziadku, jacy téż to oni byli, tak téż i dobry obywatel rad wiedzieć o swoim narodzie i przeszłości jego.

Co to jest agronomija?

Agronomija jest to słowo greckie a na polskie znaczy naukę o rolnictwie, sadownictwie, pszczelnictwie, gospodarstwie i td. Nauka ta bardzo u nas potrzebna, bo nasza ziemia ma w sobie wielkie skarby i więcéjby nam wydawała, gdybyśmy w niej lepiej robili. A gdybyśmy się do tego trudnili sadownictwem i pszczelnictwem, ileby to majątku przybyło?

Co to jest gramatyka?

Gramatyka jest to słowo greckie a na polskie oznacza naukę dobrego mówienia, porządnego myślenia i należytego pisania. Nauka należytego pisania zowie się także po grecku ortografiją. Niech się dzieci uczą gramatyki i ortografii, ażeby słowa dobrze



wymawiały i takowe należycie pisały. Że ta nauka potrzebna, poznamy na tym przykładzie:

Gdy napiszemy słowa: Bóg, buk, Bug— w mowie brzmią te słowa niby jednakowo, ale w piśmie każde z nich co innego znaczy. Pierwsze oznacza Boga, drugie oznacza drzewo, a trzecie oznacza rzekę na Rusi. Otóż w mowie te trzy słowa do siebie podobne, ale w piśmie niepodobne. Litera **b** jest we wszystkich trzech słowach na początku. W pierwszym słowie po **b** stoi **óg**, w drugim słowie po **b** stoi **uk**, a w trzecim słowie po **b** stoi **ug**. Widzimy więc, że jest wielka różnica w znaczeniu i pisaniu tych słów, choć w mowie niby wszystkie brzmią jednakowo. Ażeby podobnych i innych błędów w mowie i pisaniu uniknąć, trzeba umieć gramatykę.

#### 4. Pisania:

Jak czytanie, tak też i pisanie jest nauką najpotrzebniejszą. Ja na ten przykład, co dziś piszę w Radomyślu, to wam jutro pošlę do Turbi, a wy jak tylko popatrzy-

cie na moje pismo, to zaraz będziecie wiedzieli wszystko tak, jakbym ja sam na głos do was mówił. — Macie np. brata w Ameryce, tak daleko za morzem, napiszecie do niego, a on biédak dowie się od was o wszystkiém. Wasze pisanie pobudzi go do smutku i radości, bo jak wasze pismo będzie czytał, to tak, jakby wasz głos słyszał.

Gdy się dzieci zaczną w szkole uczyć czytać, to niech się i pisać uczą od razu, Jużćie to początkowe pisanie będzie brzydkie, ale niech będzie jakiebądź. Później mają się dzieci wprawiać w piękne pisanie. Piękne pisanie nazywają u nas po grecku kaligrafiją. Do pisania dobrze jest używać piór stalowych i wprawiać się w pisanie bez linii, na sposób amerykański.

Niedosycić na tém, aby się dzieci nauczyły pisać ortograficznie i kaligraficznie, ale powinny się jeszcze nauczyć stylistyki.

Co jest stylistyka?

Stylistyka jest to słowo łacińskie a na polskie oznacza naukę, żeby to, co czło-

wiek myśli, zrozumiale napisał, t. j. żeby pismo było do sensu. Podług stylistyki nauczyć się mogą dzieci pisania listów, testamentów, rewersów, kontraktów, kwitów, cesyj, próśb do urzędów i innych potrzebnych rzeczy.

### 5. Rachunków:

Rachunki są każdemu potrzebne, tak bogaczowi, jako téż i biédakowi. Kto ma dużo, potrzebuje dużych rachunków; kto ma mniej, potrzebuje mniejszych. Dosyć na tém, że rachunki codzień są każdemu potrzebne, a kto ich nie umie, ten się da łatwo oszukać. Przez rachunki wyrabia się także myślenie.

### 6. Rysunków:

Rysunki są potrzebne, i dzieci się ich z wielką chęcią uczą. Jesteście np. w jakimś miejscu, daleko od waszój wsi, i tam zobaczycie nowomodny pług. Podobał wam się, bo dobry i zgrabny, więc chcielibyście i wy mieć taki. Cóż tu robić? — Pieniędzy nie macie, żeby tam sobie taki kupić, a choćbyście i kupili, to gdzież go tak dale-

ko wléc? Jeżeli umiécie rysować, to odrysujecie i opiszećcie go na kawałeczku papieru, a podług tego rysunku i opisu dadcie zrobić do kowala i stelmacha w waszćj wsi. I różne rzeczy tak samo. — Przez rysunki wyrabia się lepszy gust i człowiek potém lubi kształtniejsze i piękniejsze rzeczy.

### 7. Śpiewu:

Czy jest kto na świecie, coby nie lubiał śpiewu? Jaka to piękna rzecz umieć śpiewać w kościele nabożnie, lub téż i w domu, albo podczas jakiej zabawy coś wesołego! Dzieci w szkole niech się uczą nie tylko pieśni nabożnych, ale i światowych. W szkole trzeba wesołości, bo nauka lepiej pójdzie. W której szkole nie śpiewają, to tam bardzo smutno. Jabym do takiej szkoły nie chodził, gdzie dzieci siedzą jak mruki. Uciékłbym zaraz. Przez pieśni odwiodą się dzieci od nie jednej brzydkiej myśli i uczynku, i dusza u nich pięknieje.

## IX.

**Jakie przybory są do nauki potrzebne.**

W szkole do nauki potrzebne są następujące przybory:

- 1) Książki dla dziatwy szkolnej.
- 2) Książki dla nauczyciela, żeby zawsze co nowego wyczytał, i przez to żeby siebie i dzieci kształcił. Niemniej potrzebne jest dla nauczyciela pismo takie, niby gazeta szkolna, co o szkole i o nauce opisuje.
- 3) Dwie wielkie, czarne tablice. Jedna drewniana, a druga płócienna lakierowana z czerwonymi linijami. Tablice potrzebne są do pisania, rysowania i rachowania.
- 4) Abecadło tak zwane ruchome, co jest każda litera osobno wydrukowana. Takie abecadło potrzebne jest do nauki czytania.
- 5) Elementarze ściennie. — Są to na arkuszach drukowane litery i słowa, a potrzebne do nauki czytania.
- 6) Wzorki do pisania.



7) Wzorki do rysowania.

8) Księga z obrazami malowanemi, co przedstawiają różne zwierzęta, rośliny, narzędzia i t. d.

9) Liczydło, tj. 100 gałek na 10 drutach.

10) Globus, t. j. wielka kula z papieru lub drzewa oblepiona papierem. Ona przedstawia nam kształt ziemi, i są na niej odmalowane części świata, lądy i morza.

11) Map kilka, t. j. takich papierów, na których są odrysowane pojedyncze części świata, kraje, miasta, wsie, góry, rzeki itd.

12) Barometr. Jest to słowo greckie, a na polskie oznacza narzędzie służące do mierzenia stanu powietrza, czy powietrze jest ciężkie lub lekkie, suche lub wilgotne. Na barometrze poznajemy odmianę powietrza, czy ma być ślota lub pogoda. Barometr zowią po polsku ciężkomierzem.

13) Termometr. Także słowo greckie, a na polskie oznacza narzędzie służące do mierzenia stanu powietrza, czy powietrze jest ciepłe lub zimne. Termometr zowią po polsku ciepłomierzem.

- 14) Miary i wagi.
- 15) Zbiory monet, które są w obiegu.
- 16) Próbki kolorów wszelkich.
- 17) Zbiorek kopalin, tj. różne sole, kamienie i kruszce, jako téż zbiorek różnych roślin z listkami, kwiatami i korzeniami.
- 18) Papiér, ołówki, pióra, atrament, kréda i gąbka.

## X.

### Rozkład godzin naukowych.

Tak w miasteczkach, jako téż i po wsiach jest ten zwyczaj, że dzieci chodzą do szkoły dwa razy na dzień, tj. od godziny 8 do 11, i od 2 do 4.

W większych miastach, gdzie jest szkoła taka, co każda klasa ma osobnego nauczyciela to tak jest dobrze; ale na wsi lub miasteczku, gdzie jest tylko jeden nauczyciel, a uczniów jest ze 70, albo i nad 100, toby lepiej było, gdyby nauczyciel podzielił te dzieci na dwa oddziały, i żeby się

jeden oddział uczył rano półtrzeciej godziny, a drugi znów półtrzeciej godziny po południu.

Dziecko zaczyna chodzić do szkoły po ukończeniu 6 roku i chodzi do 12. — To dziecko, co chodzi pierwszy rok, uczy się samych początków; to zaś, co drugi rok chodzi, już więcej się uczy, i tak co rok wyżej. Zmiarkujcież więc, jakże się może uczyć to dziecko, co 1szy rok chodzi z tém, co już 5ty lub 6ty rok chodzi do szkoły? Jeżeli dziecko chodzi pilnie rok w rok i dzień w dzień do szkoły, to każdego roku do innéj klasy należy. Nauczyciel każdy pewnie swoich uczniów dzieli choćby na 3 lub 4 klasy. I tak, jeżeli uczy 3cią lub 4tą klasę, to cóż będzie robiła 1sza i druga? — Gdy n. p. będzie uczył 3cią i 4tą klasę czytać, a 1éj i 2éj klasie każe pisać, to on tylko 3ciéj i 4téj dopilnuje, a 1sza i 2ga będzie babrała na papierze ni to, ni owo. To na nic taka nauka; to tylko gmatwanina — niby nauka, a to męka i strata czasu. Zebrać razem z 80

dzieci lub więcej z różnych klas, to nauka przypadnie. — Tam będzie szmér a może i krzyk — a chcąc uczyć starsze, a młodszym kazać cicho siedzieć, to lepiej je wypuścić, niech biegają po świecie. Grzech dzieci męczyć, bo taka męka ciała i duszy szkodzi. — Nie jeden powiada, że gdy dziecko tylko raz na dzień pójdzie do szkoły, to się mało nauczy, lepiej niech dwa razy idzie. A ja znowu powiem, że więcej się nauczy dziecko w jednej godzinie w spokoju, niż jakby miało 5 godzin dziennie siedzieć w hałasie i beczynn timerach.

## XI.

**Czy może nauczyciel codzien każdego ucznia lekcyi wysłuchać? — Jak się w szkole uczą?**

1) Kto do szkoły nie chodził, ten myśli, że nauczyciel może codzien każdego ucznia

lekcyi wypytać. Kto chodził do szkoły, ten wie, że to jest rzeczą niepodobną.

Gdyby w szkole było tylko 10 uczniów, toby mógł nauczyciel z każdym osobno chwilkę pogadać. Ale jeżeli ich jest 40, 50, 60 lub więcej, to żadną miarą nie może każdego z osobna lekcyi wysłuchać, bo nie wystarczy na to czasu.

Szkoła trwa dziennie 5 godzin czyli 300 minut. Z tych 300 minut urywa nauczyciel po 5 minut z każdej godziny na wypoczynek, więc 25 minut dziennie. W tych 25 minutach mają się dzieci przejść na podwórze lub coś zaśpiewać, żeby do dalszej nauki nabrały siły. Zatem do ścisłej nauki zostaje razem 275 minut dziennie. Gdyby nauczyciel chciał dla jednego ucznia osobno poświęcić 10 minut, to wystarczy tylko na 27 uczniów. Przekonujecie się więc z tego, że nauczyciel może tylko 27 uczniów lekcyi przesłuchać.

Gdyby to w szkole uczyły się dzieci tylko czytać, toby mógł nauczyciel z tych 27 z każdym osobno czytać. Ale że w szkole



jak wiécie, uczą się i innych rzeczy, to się muszą razem uczyć. Czytać uczą się tak: Gdy nauczyciel czyta, to dzieci także w myśli z nim czytają, bo muszą sobie skazywać na książce i uważać, a więc wszyscy z nim czytają, tylko on głośno, a one w myśli. To znowu każe nauczyciel jednemu uczniowi czytać na głos, a drudzy za nim w myśli, więc wszyscy naraz czytają, tylko jeden na głos a drudzy po cichu.

Gdy nauczyciel tłumaczy jaką naukę na tablicy, to wszyscy patrzą, widzą i słyszą, co on do nich mówi. On się znowu wypytuje to tego, to owego, a drudzy uważają. Więc gdy on się pyta jednego, to tak, jakby się wszystkich pytał, a jak jeden odpowiada, to tak, jakby wszyscy odpowiadali.

Przy pisaniu: Nauczyciel rozda uczniom wzorki i każdy patrzy na ten wzorek, co ma przed oczyma i takie litery pisze. Albo nauczyciel napisze na tablicy litery lub słowa krédą, uczniowie się temu przypatrują i takie litery piszą, a on tylko mię-

dzy nimi chodzi i dogląda, czy każdy dobrze siedzi, czy ma wszystko w porządku, pióro, atrament i t. d. — uważa na wszystkich, pokazuje jak pisać i poprawia, jeżeli który źle siedzi lub pisze.

Przy rachowaniu: Nauczyciel różne pytania zadaje. Jeżeli uczeń umie, to odpowie, a jak nie umie, to go nauczyciel dopóty naprowadza i pomaga, aż uczeń wyrachuje, a wszyscy muszą uważać.

Lecz w szkole uczą się nietylko czytać, pisać i rachować, ale i innych umiejętności, przy których nauczyciel musi nieraz pół godziny, albo i dłużej na kilka sposobów opowiadać, a dzieci go z uwagą muszą słuchać i wszystko miarkować, bo on się znowu wypytuje, chcąc się przekonać, czy dzieci wszystko zrozumiały. Gdy nauczyciel mówi, to do wszystkich, a gdy jeden uczeń odpowiada, to tak znaczy, jakby wszyscy odpowiadali. W szkole powinno więc być słyhać tylko jeden głos; albo nauczyciela samego, albo jednego ucznia. Jakby nauczyciel mówił i uczniowie z nim

razem, albo jakby kilku uczniów razem mówiło, to taka nauka na nic się nie zda. Tam tylko musi jeden mówić wyraźnie, głośno, żeby go drudzy rozumieli.

Nauczyciel nie może więc każdego ucznia codziennie z osobna lekcyi wypytać, ale tak sobie naukę rozłoży, żeby choć 3 razy na tydzień każdego pytał. Gdyby nauczyciel jednego ucznia częściej pytał niż drugiego, to ten nauczyciel grzeszy. Wtedy się to może przytrafić, jeżeli jeden uczeń jakiegóś nauki dobrze nie rozumie, lub nie ma wielkiej ciekawości, albo szkołę często zaniedbuje, to takiego gorszego trzeba częściej pytać, niżeli lepszego, a to dla tego, żeby i ten mierniejszy także się nauczył.

Co się tego tyczy, to nauczyciel ma na to przepisy i własne sumienie, więc wie, jak ma co robić. Otóż chociaż nauczyciel nie każdego codziennie wypytuje, to przecież każdy korzysta, bo się razem z drugimi uczy a uważać musi.

---

## XII.

**Czy trzeba dzieci regularnie do szkoły  
posyłać.**

Ażeby się dzieci w szkole czego nauczyły, to je trzeba do szkoły regularnie posyłać. O tém przekonacie się z następującego zdarzenia:

Pewnego razu byłem u naszego p. nauczyciela. W tém przychodzi do niego mieszczka Tekla Kogucina, i tak mówi do niego:

Proszę pana! co się to ma znaczyć? Filipiek Sobuniów chodzi dopiero 3 lata do szkoły, a już umie dobrze czytać, pisać i do mszy św. służy. Co się to on już obrazków nabrał! A mój Wicus już 4 lata chodzi i jeszcze na jednej książce nie umie. O, panie! pan źle dzieci uczy. Gromada postara się o innego, kiedy tak — mówiła Kogucina ze złością.

Moja pani Kogucino, mówi nauczyciel łagodnie, ja wam tu tę rzecz zaraz wytłomaczę. Dobrze się wydarzyło, że ot i są-

siad Skoczek tu przyszli, bo będą świadkiem téj rzeczy. Niechże pani Kogucina usiedzie, a ja popatrzę w katalogi, gdzie codzień zapisuję, które dziecko kiedy w szkole było, a które nie było.

Najpiérw dowiemy się o Filipku Sobuniu. Jest w katalogu zapisano, że Filipek chodzi 3 lata do szkoły. Rok szkolny u nas trwa 10 miesięcy, t. j. od 1go września do 1go lipca. Filipek tylko 27 razy w tych trzech latach nie był w szkole z powodu słabości, a zresztą chodził regularnie i pilnie się uczył.

Jest znowu w katalogu, że Wincenty Kogut przed 4ma laty zapisany do szkoły, ale on tu tylko w zimie czasami się pokazuje. Piérwszój zimy nie był w szkole 70 razy, drugiej 58, trzeciej 65, czwartój zimy nie był 73 razy, co razem wynosi 266 dni. Teraz i to zmiarkujmy, że Wicus oprócz tych 266 dni nie chodził nigdy do szkoły w ciepłych miesiącach, więc już przez to co rok pół roku nie chodził. Otóż tak poprawdzie powiedzieć, że wasz Wicus cho-



dził tylko dwa roki, ale i w tych dwóch latach nie był w szkole 266 razy. Jakżeż go mamy kłaść na równi z Filipkiem, który chodzi dzień w dzień, a wasz Wicus się tylko czasem pokaże?

A przecież ja mu buty sprawiam i odzienie i do szkoły go posyłam, to powinien tak być dobrym, jak i Filipek. Czy to Sobuńka co lepszego odemnie? I ja sobie gospodyni, może jeszcze lepsza, niż ona, mówiła Kogucina ze złością.

Ale nie gniewajcie się, pani Kogucino, mówił uauuczyciel. Nam tu nie idzie o to, jakaście wy gospodyni i jaka Sobuńka. Nam idzie o Filipka i o Wicusia. Ja mówię, że Filipek chodzi pilnie do szkoły, a Wicus nie chodzi. Słyszę tylko, jak mi tu nieraz chłopcy mówili, że Wicus na lodzie się uczy, a do szkoły się tylko kiedy niekiedy pojawi; w lecie zaś na błoniu pasie bydło i tam jego nauka, ale nie tu w szkole. Ja wam już przecie mówiłem, że co jednéj zimy poduczył się cokolwiek, to przez lato zapomniał. Na drugą zimę zno-

wu zacząłem z nim na nowo, a on zapomina przez lato, i tak co rok. Żeby i 50 lat chodził, to jak nie będzie chodził regularnie, to wszystko po próżnicy, a wy tu na mnie wygadujecie. Przecież ja wszystkich jednako uczę.

A i ja to tak miarkuję, odezwałem się do Koguciny. Gdy dziecko tylko w zimie chodzi do szkoły i to nieregularnie, to taka nauka nie wyjdzie na pożytek.

W samą rzecz, mówił nauczyciel, żeby dziecko i nie miało nawet wielkiej ciekawości i pamięci, to się przez 6 lat koniecznie czegoś nauczy, jeżeli tylko regularnie do szkoły chodzi.

Kogucina odeszła zakłopotana. Zaraz Wicusia poczęła regularnie dzień w dzień w zimie i w lecie do szkoły posyłać i za rok to już Wicus o mało się w nauce nie zmierzył z Filipkiem.

---

## XIII.

**Dzieci trzeba zawczasu ze szkołą oswajać.**

---

Mój sąsiad, Jan Kurek, miał synka, co mu było Staś. Był to chłopiec żwawy, a nawet i dokuczliwy. Matka miała z nim niemało kłopotu. Popychała go nieraz, klęła i biła, ale niczém go tak nie uspokoiła jak szkołą. Poczekaj bębnie, mawiała; jeno podrośniesz, oddam cię do szkoły, a tam z ciebie skórę zdejmą. Chłopiec truchlał na wspomnienie szkoły i ze strachu chował się na piec. Jednego razu przyszedłem do Janowój, a ona rzecze do mnie: Oj kumie, dobrze, żeście tu przyszli! Weźcieno tego chłopca do szkoły, niech tam z niego skórę zdejmą, bo już sobie rady z nim dać nie mogę. Chłopczyna zbladł i w okamgnieniu uciekł pod łóżko. Wołam: Stasiu! chodźno do mnie, nie bój się!

Żebyście i cały dzień na niego wołali, mówi Janowa, to on tu nie wylezie, bo się strasznie boi.

Ej kumo! mówię — źle robicie, że go szkołą straszycie. On potem będzie się bał chodzić do szkoły.

Tak ci moja, tak! rzekła Janowa. Żeby nie ta szkoła, toby on mi tu garnki wytłukł, ale jak go postraszę, to się zaraz uciszy.

Pogadałem z Janową o swoim interesie i oszedłem. O chłopcu nie już do niéj nie mówiłem, bo to kobiéta była przemądra.

Drugi mój sąsiad Kowalik miał synka Michałka. Zbereżny to był chłopiec, bo jak mu było 3 lata, to już ciskał kamieniami za gołębiami — ot zwyczajnie, jak chłopiec. Do Kowalika chodziłem często na pogadankę. Ale że tam trudno było przyjść do słowa, bo Kowaliczka zaraz swego Michałka nadstawiała i chwaliła się, jaki to on mądry, jak umie paciorek, jak umie o Krakowie, o Raclawicach, o Kościuszcze, i Bóg wie, jakie wiérzyki, coby nawet

i stary nie spamiętał. Chłopczyna zaraz zaczyna szczebiotać, co umiał, a jak nie miał ochoty, to go matka bierze za rękę, głaszcze i mówi: Nie wstydź się mój Michałku! Kum nie będą się z ciebie śmiali, boś ty jeszcze mały. Gdy podrośniesz i pójdiesz do szkoły, to się więcej nauczysz pięknych rzeczy. Mówże o Kilińskim, to ci dam książkę i pójdiesz do szkoły!

Jakci chłopiec nie zacznie szczebiotać, to mu tak szło, jak na pytlu, a mnie aż łzy w oczach stanęły.

Daléj się chciała Kowaliczka swoim Michałkiem popisywać, ale on mówi: Mamo! obiecałaś mi dać książkę. Matka daje mu swoją książkę do modlenia, a chłopiec bierze ją pod pachę, chodzi po izbie i mówi: Mamo, patrzno! — ja idę do szkoły. Mój Boże! myślę sobie — otóż to matka, ale nie głupia Kurkowa. Ale to jeszcze nie koniec, proszę posłuchać, co się daléj stało.

Może we 3 lata widywałem, jak te chłopaki koło moich okien z książkami do szkoły chodzili. Jednego razu, zeszedłszy



się z p. nauczycielem, zapytałem: Proszę pana, jak się téż tam uczą moi mali sąsiedzi: Staś Kurek i Michałek Kowalik?

P. nauczyciel tak mi odpowiedział: Michałek Kowalik? O, to zuch chłopak! Chodzi pilnie do szkoły i dobrze się uczy. Ale Staś Kurek, to ladaco! — Mało kiedy się do szkoły pokaże, a choć go sprowadzą gwałtem, to znowu ucieka. — Co mu się napochlebiam, daję obrazki, głaszczę, ale on się tak trzęsie przedemną, jak osika. On niby jakoś nie ma pełna rozumu, bo mi chłopcy mówili, że się ich wypytywał, czy mają skórę na sobie. — Oni się z niego śmieją, a on płacze i powiada, że ja z niego skórę zdejmę.

Jakem się o tém głupstwie dowiedział, biorę go do siebie i mówię mu: Nie bój się Stasiu! Ja cię kocham tak jak i drugich, a z nikogo tu skóry nie zdejmuję. Na to chłopiec się trzęsie, płacze, prosi się na przechód, idzie i ucieka. Otżę tak zawsze, i trudno go ugłaskać.

Oj, żal mi go bardzo, mówię do p. nauczyciela, tém bardziéj go żałuję, że to matka tego głupstwa narobiła, bo go od małości szkołą straszyla. Kowaliczka zaś swego Michałka do szkoły zachęcała, to téż za to ma z niego pociechę.

#### XIV.

**Jak mają rodzice działać wspólnie z nauczycielem dla dobra swoich dzieci.**

Niektórzy rodzice są tak nierozumni, że posyłają swe dzieci do szkoły ot tak tylko, aby się ich z domu pozbyć. Ale czyli się ich dzieci dobrze uczą, czy się dobrze sprawują, czy im nie potrzeba jakich rzeczy do nauki, to o to tacy rodzice się nie turbują i nauczyciela się nie spytają. Do tego ten przykład:

Antoni Szpak dał parę wołów na wypas do Żabna. — Co niedziela po nieszporach szedł popatrzeć, jak się téż tam te woły pasają, a zawczasu już myślał, ile téż zło-

tych weźmie za nie na św. Michał? Sprzedał woły dobrze, a pieniądze schował do skrzynki.

Miał on synka Adasia, co chodził razem ze mną do szkoły. Adaś nie miał nigdy ani papieru ani piór; czasem i do szkoły nie przyszedł. Nieraz w lecie przesiedział w życie na polu, a w zimie na lodzie. Nauczyciel nawet mnie samego raz posłał, żebym Szpaka starego do szkoły zaprosił, ale ani Szpak ani Szpakowa nie przyszli. Kilka razy nauczyciel posyłał po nich, żeby się z nimi widzieć i pogadać co o Adasiu. Nikt się nie pokazał.

Ale Adamek, jak się kiedy pojawił w szkole, to zawsze miał pełne kieszenie lodowatego cukru, migdałów, różnych łakoci, i chłopcom rozdawał. Jednego razu zobaczyłem u niego 8 cwancygierów białych.

A z kąd ty to masz? zapytałem.

Znalazłem pod przyciesią odrzekł.

Ot masz jednego, a nie gadaj nikomu o tém.

Niedługom się cieszył tym cwancygiem, bo na drugi dzień wypadł mi w szkole pod ławkę. Nauczyciel usłyszał brzęk, zaczął się wypytywać, jak i co? Powiedziałem, że cwancygię mam od Adamka Szpaka. Zaraz chłopcy wygadali o tym cukrze, migdałach i scyzorykach, nawet, że Adaś pił u arendarza wódkę i fajkę pałi. Wypytywał się nauczyciel Adasia, z kąd on te pieniądze wziął, ale Adaś co słowo, to tak łgał, że się aż kurzyło.

Zapraszał nauczyciel starego Szpaka przez posłańców, to karteczki pisał, ale nigdy nie przyszedł. Sam nawet był u niego, ale starego Szpaka nie zastał, bo był u wołów w Żabnie, a Szpakowa się do komory skryła, bo nie była wystrojona.

Tak schodziło dzień ze dnia. Adaś do szkoły już nie przychodził, a rodzice jego nic o tém nie wiedzieli. Dopiero po egzaminie wydało się wszystko, jak Szpakowa napadła nauczyciela na ulicy i hańbiła go przy ludziach, że jój Adaś nie dostał obrazka.

Nauczyciel poszedł zmartwiony do domu, a ludzie go żałowali, że go tak niewinnie zhańbiła. Żeby tak na mnie padło, tobym jój był dopięro pokazał! Ale nasz nauczyciel taki dobry człowiek, że się swój krzywdy nie upomniał. Dopięro ks. proboszcz zawołał do siebie wójta, dwóch obywateli z miasta, Szpaków oboje, kazał pójść do nauczyciela i przeprosić go przy świadkach.

Ładnie go przeprosili, a on do nich tak przemówił: Wasz Adamek szkołę opuszcza. Ja tyle razy do was posyłałem i prosiłem, żebyście do mnie przyszli, cobyśmy złemu zawczasu byli zaradzili. Przynosił cwancygiery do szkoły, a zkąd je brał?

Szpakowa się rozplakała i nic nie mówiła.

Ja wiem, mówi nauczyciel dalej, że on te cwancygiery ze skrzynki bierze. A i o to posyłałem do was i sam byłem, a z nikim się nie widziałem.

A bo to człek ma czas przy gospodarstwie? mówił Szpak.



To téż dla tego, że o gospodarstwie pamiętacie, a o dzieciach nie, to taką macie z nich pociechę, a ja znoszę niewinnie od was ugryzki, mówił nauczyciel.

Co to! to prawdę pan mówią, rzekł wójt. Jesteśmy tu sami swoi, bo i pan nauczyciel nasz, to się mój kumie Szpaku nie gniewajcie, co wam powiem tutaj. Nic o waszego Adama nie dbacie.

A przecież ja go chowam tak, jak i inne matki, rzekła Szpakowa.

Wy go nie chowacie, rzecze wójt. Wy chowacie woły i prosięta. Czy się woły w Żabnie pasą, to idziecie co niedziela do nich; czy prosięta na noc pozaganiane, to się o to turbujecie. Ale gdzie Adaś? Czy on w szkole, czy na lodzie, czy w kąpieli albo w cudzym sadzie, to o to nie dbacie. A siłam go razy złapał w moim gołębniku, co młode wybiérał?

Oj, to ja téż na świecie taka nieszczęśliwa! płakała Szpakowa. Tylko przyjdę do domu, to tę bestyją zabiję za mój wstyd i zgryzotę.

Broń Boże, rzece nauczyciel. Wszystko mu jeszcze raz darujcie, on się może poprawi. Tylko co niedziela przyjdźcie do mnie spytać się o niego, a zobaczycie, jak pójdziemy ręka w rękę, to Adaś będzie zuch.

I prawdę nauczyciel powiedział. Szpakowa się zawsze u nauczyciela o Adasia dowiadywała. Jak tylko co złego się pokazało, to chłopak wiedział, że to nietylko w szkole, ale i w domu na niego uważają, i poprawił się na pociechę rodziców.

## XV.

**Jak powinna matka codzień dziecko do szkoły wysyłać.**

Dziecko, które chodzi do szkoły, powinno iść spać o 9tej godzinie wieczór i spać aż do 6tej rano, bo tak dla jego zdrowia potrzeba. Do szkoły idą dzieci zwykle przed 8mą rano, trzeba więc dziecko już o 6tej

zbudzić, ażeby miało czas ubrać się, t. j. wyczyścić sobie odzienie, buty, umyć się i wyczesać; trzeba je do tego przyzwyczaić, ażeby całe swoje odzienie od butów aż do czapki miało zawsze na stołku przy swoim łóżku, ażeby rano nie szukało odzienia po różnych kątach, bo to nie porządnie i dużoby mu czasu rano zeszło. Za kwadrans powinno się już dziecko ubrać. Gdy się ubierze, powinno zmówić paciérz, poskładać sobie rzeczy szkolne do papierowej lub jakiej innej torebki — te rzeczy tylko, które mu w szkole będą potrzebne. Uczyniwszy taki porządek, powinno się wzięść do zadanój lekcyi. Czy co przepisać, czy przeczytać, lub co na pamięć sobie przepowiedzieć, na to ma niemal godzinę czasu. Nareszcie da mu matka śniadanie, obejrzy, czy czysto koło niego, a dziecko ucałowawszy matkę, babkę, dziadka i ojca w rękę, pożegnawszy się, idzie do szkoły.

Nieraz się trafi, że dzieci późno wstają i później jeszcze śniadanie jedzą, to téż

szkołę zanedbują. Bo jeżeli się szkoła zacznie o 8 godzinie, a dziecko przyjdzie aż o 9, to godzina jedna poszła już marnie, a w szkole to dużo znaczy.

Dobre dziecko, to i bez śniadania pójdzie do szkoły, aby tylko na czas przyszło, ale dobra matka nie powinna nigdy puścić dziecka bez śniadania, bo to niezdrowo, a powtóre, jak dziecko w szkole zgłodnieje, to mu będzie chleb na myśli, ale nie nauka.

Zawczasu trzeba przyzwyczajać dziecko do porządku. Niech idzie do szkoły wtenczas kiedy trzeba, niech słucha dzwonka. Zawcześnie niech nie chodzi, bo tylko zbytkować będzie z drugimi. Kto jest porządnym dzieckiem, ten będzie później porządnym obywatelem i żołnierzem, a dobrze mu będzie na świecie.

Trzeba dziecko wprowadzić do czystości. Niech będzie ubogo, byle chędogo. Dziecko nieumyte i nieuczesane, obszarpane, sprawia drugim obrzydzenie, i nie chcą koło

niego siedzieć. Kto się czysto nosi, ten przyjemny drugim i lubią go wszyscy.

W pewnej szkole siedział syn sędziego, a obok niego syn kowala. Sędziego syn był zawsze czysto ubrany, a kowalów obszarpany, powalany, zasmolony, a na głowie miał włosy jak wiązke grochowiarki, i moc niechlujstwa. Pani sędzina żaliła się. Posyłał nauczyciel do pani kowalki, żeby jakoś oporządziła swego chłopca. — Na darmo! — Posadził go nauczyciel w innej ławce, ale i ztamtąd go chłopcy wyścigali. Nikt nie chciał koło niego siedzieć, a biedny chłopiec był urągówiskiem w szkole, i musiał siedzieć pod ścianą osobno. Teraz miała kowalka czas przybiegnąć z krzykiem do szkoły, że jej chłopiec osobno siedzi, ale pierwój nie miała czasu chłopca ogarnąć. Miała dość wstydu, bo się sąsiadki z niej naśmiewały, ale też i nauczyciel miał dość zmartwienia. Powiedzcież teraz kto był winny, czy kowalka, czy nauczyciel? — Otóż tak się często trafia, a takie



nieporządne matki tylko umieją wygadywać, że się nauczyciel mści na ich dzieciach.

## XVI.

**Czy mogą rodzice sami swoje dzieci uczyć.**

Bardzo mało jest takich rodziców, którzyby mogli sami swoje dzieci uczyć. Mówiłem wam już, że kto chce dzieci uczyć, musi wiedzieć, czego uczyć, i jak uczyć, a oprócz tego musi być z duszą i ciałem oddany stanu nauczycielskiemu.

Niejeden dobrze uczony ojciec, n. p. posiadacz wielkich majątności lub urzędnik jaki, możeby i potrafił temu podołać, ale nigdy tego nie dokaże, co prawdziwy nauczyciel; a miałby kto partaczyć, to woli oddać dziecko nauczycielowi. Lecz choćby który ojciec i był do tego zdatny, to znowu nie ma czasu, bo każdy ma jakieś zatrudnienie w domu lub za domem. — Cóż dopiero powiedzieć o nas pracownikach, mieszczanach i chłopach? My choćbyśmy

cokolwiek i umieli, to nie mamy do tego czasu, gdyż cały dzień Boży pracujemy; to w domu, to za domem, na wyżywienie nasze. Ile to razy dzień po dzień nie ma nas w domu, że nawet nie mamy chwili pobawić się z dziećmi naszemi, a cóż dopiero mówić o ich nauce? Nam potrzeba koniecznie nauczyciela. Nietylko nam pracownikom, ale wszystkim najbogatszym i najuczeńszym rodzicom trzeba do dzieci nauczyciela.

Dawny nasz sędzia miał synka, którego nie chciał posyłać do szkoły między nasze dzieci, tylko przyjął nauczyciela do domu. Ten nauczyciel siadywał z chłopcem po całych dniach nad książką, ale chłopcu jakos nie do głowy nie szło — a co było najsmutniejsze, że wyglądał jak ślédź, a przytém taki był ponury i złośliwy, że naszym dzieciom nie dał przejść koło dworu. Szczuł psami, ciskał kamieniami i wywoływał: Drapacze, chamy i inne przezwiska. Ojciec i matka martwili się tém bardzo.

Pewnego razu przychodzę do sędziego w jakiejś sprawie, a zobaczywszy tego chłopca w kancelaryi, zapytałem:

Jakże się panicz uczy?

Źle! mówi sędzia. On tylko umie wasze dzieci wyzywać i nic więcej. — Nie wiem zkąd to takie przykłady? — A do tego ponury, złośliwy, co mię wielce martwi.

Te przezwiska, mówię, to nic nie znaczą. Jak głupi chłopiec słyszy od sług, tak téż i powtarza. Ale że taki ponury i niby dziki, to mię samego jakoś martwi.

Ksiądz proboszcz mi radzi, rzekł sędzia, żeby go oddać do szkoły.

I mnie się tak widzi, mówię. W szkole będzie mu weselój, to i nauka mu lepiej pójdzie. Państwo oboje jesteście już w latach, a chłopczyna nie ma się z kim zerwać, bo co państwo robicie lub mówicie, to jego nic nie obchodzi. Jemu trzeba być równego przy nauce i zabawie, to zaraz mu się przemieni.

Na drugi dzień oddał sędzia swego synka do szkoły. W krótkim czasie zesłiśmy

się znowu na polu z p. sędzią, a i ksiądz proboszcz był przy tém. Słowo do słowa, zgadaliśmy się i o szkole.

A jakże tam teraz pański synek się w szkole sprawuje? zapytałem.

Bardzo dobrze! rzekł sędzia. Pięknie się uczy, zwawszy, a to mię najwięcej cieszy, że się z waszemi dziećmi wdaje i żadném nie gardzi.

Niech go Bóg za to błogosławi, wymówił ks. proboszcz.

Proszę ks. proboszcza! odezwałem się. Ja to doradziłem p. sędziemu, żeby go do szkoły oddał.

Bardzoście dobrze doradzili, rzekł ksiądz proboszcz, a i p. sędzia dobrze zrobił, że go do szkoły oddał. W domu nie może dziecko ani od rodziców, ani od nauczyciela tego skorzystać, co w szkole. Szkoła nie jest tylko domem, w którym dzieci pobierają nauki książkowe, ale tam się dzieci wprawiają do jedności, zgody i bratniej miłości. Uczniowie w szkole żyją między sobą, jakby i my obywatele w jednej gmi-

nie, lub w całym kraju. Jak my jedni z drugich bierzemy sobie piękne przykłady, a złymi się brzydzimy, tak téż i w szkole jedno dziecko bierze sobie dobry przykład z drugiego. — Jak dobry wójt stara się o wszystko dobre w gminie, tak téż i nauczyciel w szkole dba o swoich uczniów. Ksiądz katecheta i nauczyciel pilnują uczniów jak oka w głowie, tak się nimi opiekują, jak się najlepszy ojciec dziećmi swémi opiekuje. Są to ojcowie duchowni, którzy oprócz wszelkich innych nauk, zaszczepiają w młodociane serca miłość ku Bogu i bliźniemu.

Otóż poznajecie z tego przykładu, że rodzice nie mogą sami swoich dzieci uczyć, ale potrzebują nauczyciela i szkoły.

## XVII.

### Obowiązki rodziców ku nauczycielowi.

Ponieważ nauczycielowi oddajecie wasze dzieci, ażeby je uczył, miał o nie staranie, i wyprowadził je na waszą pociechę, więc



tego nauczyciela powinniście jako największego dobrodzieja uważać. A zatem ceńcie go i uszanowanie wszędzie mu oddajcie, a osobliwie w przytomności dzieci. Okazujcie nauczycielowi przyjacielskie zaufanie, opowiadajcie mu szczerze, co was cieszy lub trapi względem waszych dzieci jego nauce powierzonych. Jeżeli się wam zda zbyt surowy lub zbyt pobłażający, to mu w tajemności, skromnie, bez urazy, ot tak po bratersku mówcie, a on wam tego za złe nie weźmie, owszem będzie go to cieszyło, że mu ufacie, i będzie wam przychylniejszym.

Nauczyciel pobiera płacę za swoją pracę, ale czy ta praca należycie cenioną bywa? Ileż to on trudów, przykrości, znużenia, smutku i zgryzót ponosić musi za tę parę reńskich? — Praca nauczyciela i pożytek dla was z jego pracy nie mogą być niczem wynagrodzone. Jeżeli go więc pieniędzmi przyzwolicie nie wynagradzacie, to choć wdzięcznością serdeczną, oceniacie jego trudy podjęte około waszych dzieci. Zatem winni jesteście póki życia waszego,

szanować go w oczy i po za oczy, i w wasze dzieci to samo wpajać.

Walek Latawiec miał słomę na sprzedaż, a że naszym nauczycielowi trzeba było jednej wiązki, więc posłał dziewczkę z pieniędzmi do Latawca, żeby kupiła. Latawiec powiedział, że już nie ma słomy ani zdiobełka. Nauczyciel dziwił się bardzo, co się to ma znaczyć?

Jednego razu opowiada mi nauczyciel:

Widzicie sąsiedzie, co mię to spotkało. Posłałem do Latawca dziewczkę z pieniędzmi, żeby mi kupiła wiązkę słomy, a on mi nie sprzedał, tylko powiedział, że nie ma już ani zdiobełka.

Kłamie! — odrzekłem — bo od dawna sprzedaje panom, żydom i ludziom różnej kondycyi, i jeszcze ma kilka kóp.

A mnie nie chciał sprzedać, mówił nauczyciel, — nie wiem dla czego?

Ja wiem dla czego, odrzekłem. Latawiec jest to prosty a skąpy człowiek. Dla tego, że ma chłopca w szkole, to się wstydził wziąć od pana te 6 centów za wiązkę,

a dać panu za darmo, to znowu mu żal było, więc powiedział, że nie ma. Ale poczekaj pan, ja mu się za to wypłacę.

Rozgadałem po całym mieście o tej słomie, a śmiechu tyle było i szyderstwa, że się Latawiec i do cechu nie pokazał, bo się z niego naśmiewali wszędzie.

Otóż pokazał Latawiec, jaki ma rozum. Gdyby tak na mnie padło, a miałbym ochotę dać za darmo wiązkę słomy, tobym dał, a jak nie, tobym sprzedał — bo jednemu sprzedać, a drugiemu nie, to się nawet tak nie godzi. Darować coś możemy tym, co nam się podoba, ale sprzedać tośmy powinni każdemu, nawet i naszemu nieprzyjacielowi. W kupnie i sprzedaży nie ma ani gorszego, ani lepszego. Każdy dobry za swoje pieniądze.

---

## XVIII.

**Obowiązki gminy ku nauczycielowi.**

Czy gmina sama utrzymuje szkołę, czy wspólnie z Rządem, to się powinna przede wszystkim starać o to, ażeby nauczyciel miał przyzwoite utrzymanie zapewnione. Nauczyciel, który żyje w niedostatku, nie może mieć chęci do nauki, bo chleb jest najpierwszy. Dajcie więc nauczycielowi najpierw chleba, ile mu potrzeba, a potem dajcie mu uszanowanie. Uważajcie go w gminie za współobywatela, obeznajcie go ze wszystkimi sprawami waszemi, a gdy on pozna waszą przychylność, to i dla was będzie przychylnym, i będzie obowiązki swoje chętniej wypełniał. Zróbcie go wybranym mężem, czyli radnym w gminie, a on was nie zdradzi, ale owszem nie w jedném poradzi, napisze i zrobi, czegoby wam kto inny i za pieniądze nie zrobił.

Nauczyciel w Borowie jest nawet zastępcą wójta czyli naczelnika gminy, i tak sły-

szeliśmy, że w całym powiecie on najporządniej gminne interesa prowadzi. Dla tego też i myśmy naszego nauczyciela zrobili pełnomocnikiem gminy, co jeszcze więcej znaczy niżeli wójt. Niejedni mówili, że on nie będzie miał czasu do tego, ale ja to wytłomaczyłem, że będzie miał dość czasu, bo przecież nie mało jest takich dni, co w szkole nie uczy, lub też wieczorami nie jedną rzecz załatwić może.

Niektórzy sprzeciwiali się temu, a osobliwie Paweł Sęk wykrzykiwał na całe miasto: Czy to nas tu nie ma? To my będziemy na gromadzkiego urzędnika takiego wybierali, co się zkadś ze świata przywłókł? Ale jak powstanie znowu na Pawła Walek z Piasku: A ty kpie jakiś! Czy ty wiesz, co gadasz? To może ciebie wybrać? Śmiesz ty nauczyciela nazywać przywłoką? A powlecż że ty się na obce miasto, czy ci tam co dadzą, kiedy może i pacierza dobrze nie umiesz, jeno buntujesz dobrych ludzi! — Nauczyciel nie jest u nas przywłoką, ale jest światłem dla nas



i dla naszych dzieci, a więc trzeba go szanować, jakby i samego księdza.

---

## XIX.

### Obowiązki dozorczy czyli opiekuna szkoły miejscowej.

---

Przy każdej szkółce jest dozorca, który w zastępstwie gminy szkoły dogląda. Taki dozorca jest niby opiekunem szkoły, a więc lepiej go mianować opiekunem, niżeli dozorcą.

Opiszę wam, jacy to dawniej byli opiekunowie szkoły Radomyskiej, a jaki jest teraz.

Dawniejszy opiekun był to człowiek stary, mądry i poczciwy, lecz szkoła nie miała z niego żadnego pożytku. On tylko dwa razy do roku wiedział, że jest jakimś opiekunem szkoły, a to wtenczas, kiedy nauczyciel posłał do niego dwóch uczniów z pismem, aby go zaprosili na egzamin czyli na popis. Na każdy egzamin przy-

szedł, ale więcej się nigdy do szkoły nie pokazał. Siadywał zawsze w domu, bawił wnuczęta, śpiewał im i na skrzypcach przygrywał. Nieraz mówił do niego nauczyciel: Panie Piotrze! jesteście przecież opiekunem szkoły, a w niczem mi nie radzicie. Mnie gromada regularnie nie płaci, dzieci regularnie do szkoły nie chodzą, to trzebaby jakoś temu zaradzić.

Mój braciszku, mawiał Piotr. Ja nie mogę być twoim opiekunem. Ja choć stary, ale nie mam takiej głowy jak ty, choćes młody. Czego ci trzeba, to się u wójta postaraj, lub podaj o egzekucyję do cyrkułu, bo z mojej rady mało ci co przyjdzie.

Otóż takim opiekunem był p. Piotr, a nauczyciel musiał się sam o wszystko starać, i miał niemało kłopotu, bo mu nikt nie pomógł.

Później był opiekunem p. Antoni Skwara, który przyszedłszy z wojska, ożenił się z bogatą wdówką Helenką. Skwara wlaź w wielki majątek, a że się znał nawet na niemieckim druku i piśmie, do tego wi-

dział dużo miast wielkich, to téż w całym mieście chciał dowodzić, a żona jego wszystkich nazywała dziadami i głuptakami.

Gdy gromada wybrała Skwarę na opiekuna szkoły, dostał książeczkę, w której były opisane jego obowiązki. Kilka razy czytał tę książeczkę na głos, i jeść nawet nie chciał tylko czytał i przemyślał, aż mu Helenka tak wytłomaczyła: Czytasz i czytasz, a nie z tego nie rozumiesz. Ty jesteś teraz dozorcą szkoły, to znaczy, że jesteś starszym od nauczyciela, tak niby, jak w wojsku, co byłeś starszym od prostego żołnierza. Ty masz teraz szkołę rządzić, nie on, i masz doglądać, czy on dobrze uczy. A ja, że jestem twoją żoną, to także jej (to jest żonie nauczyciela) nieraz nosa utnę, bo ona się nademnie wynosi.

Otóż tak pojmowali Skwary obowiązki dozorczy szkoły. Skwara podbechtywany od swój Helenki, łaził często do szkoły, nauczycielowi przeszkadzał, uczniowie się tém gorszyli, z czego było dużo złego, a kłopotu, kłótni i skarg było aż za nadto. —

Skwara po całym mieście rozgadywał, że nauczyciel źle uczy, przez co powagę nauczyciela podkopywał. Skwarzyna znowu między kobietami dobrego słowa nie dała żonie nauczyciela. Oboje obmawiali niewinnych ludzi, a wszystko z pychy i głupiej wyniosłości.

Ksiądz proboszcz już nie mógł tego zcierpieć, woła więc raz Skwarę do siebie, i tak mówi do niego:

Mój Antoni! źle robicie. Jesteście niby opiekunem szkoły, to znaczy, żeście powinien być przyjacielem szkoły i nauczyciela. Powinniście być nauczycielowi w rzeczach szkolnych pomocnym, lecz nie tak, żeby go obgadywać i robić bunty na niego niewinnie: Po cóż wy tam do szkoły łazicie? Słuchacie jak on uczy? A czy wy się na tém znacie? Czy się zna miotlarz na zegarmistrzowie? Wy myślicie, że jak kto umie czytać i pisać, to już może naukę ocenić? Nie tak raptem! Kto chce ocenić naukę, musi sam umieć pedagogikę i metodykę, musi być głębiej uczony, niżeli wy.

Skwara utracił ten honor, a gmina wybrała na opiekuna p. Tomasza.

Tomasz był to człowiek dobry i mądry, ale szkoła nie miała z niego pożytku, bo on prawie zawsze bywał za Sanem przy gorzelni. Dochodziły go różne pisma szkolne, to z cyrkułu, to od ks. dziekana, ale on się z tego tylko naśmiewał i kpił: Oni myślą, że ja jestem opiekunem szkoły w Radomyślu, a ja tu za Sanem palę gorzałę, że mało kotła nie rozsadzi!

Widzieli mieszczanie, że tacy opiekunowie są tylko od zwyczaju i na śmiech. — Trzeba było koniecznie wybrać takiego mieszczanina, coby z chęcią się szkołą zajmował, bo nauczyciel nie mógł sobie we wszystkiém radzić.

Zeszli się wszyscy na radę, a i nauczyciela zaprosili, żeby powiedział, kogo on téż uważa za opiekuna. Nauczyciel chciał p. Jędrzeja Okonia, i wszyscy mieszczanie z chęcią na to przystali.

Teraz dopiero każdy może się napatrzeć, jakim to opiekunem jest Okoń. Cho-



dzi często do szkoły, wypytuje się czy dzieci regularnie chodzą, czy dzieciom lub nauczycielowi czego nie brakuje, czy jest we wszystkiém porządek, a jak tylko co wypadnie, to sam ludzi zwołuje do siebie, różne rzeczy perswaduje i zawsze pomaga nauczycielowi w czém tylko może. Jeżeli Okoń nie ma czasu przyjść do szkoły, to nauczyciel idzie do niego, i zawsze coś radzą dla dobra szkoły, z czego my jesteśmy wielce kontenci.

## XX.

### Nauczyciel w szkole. Karność.

Różne są obowiązki nauczyciela, lecz najpierwszy i najświętszy obowiązek jego jest w szkole. Złym byłby ten nauczyciel, któryby myślał, że jak nauczy dzieci czytać, pisać i rachować, to już swoje obowiązki wypełnił. Cóż z tego, gdyby chłopiec lub dziewczynka nauczyli się czytać, pisać i innych umiejętności, a gdyby nie byli oświe-

ceni, na czém zależy poczciwość, jak się mają w okolicznościach codziennych sprawować względem starszych i względem swoich równych; gdyby nie wiedzieli, na czém zależy prawdziwa pobożność i chwala Boża; gdyby nie zabrali w swojej nauce smaku do pracy, nie zakochali się w prawdzie i rzetelności, trzeźwości i innych cnotach? — Nauczyciel powinien swoim staraniem i nauką tak dzieci wyuczyć, aby te, kiedy będą w dalszym wieku, mogły mieć z jego nauki pożytek. On powinien dzieci kształcić nie tylko na mądrych, ale i na dobrych ludzi. Dobry człowiek, choć i nie uczony, to jest każdemu miłszy, niżeli uczony, a zły. Człowiek bez miłości, to nie wart się nawet mienić człowiekiem, ale potworem lub gadziną.

Do wszelkich cnót chrześcijańskich ma nauczyciel swoich uczniów wprowadzać, lecz ażeby tego dokazać mógł, powinien sam być wszelkiah cnót wzorem, i powinien wiedzieć, jak ma z uczniami postępować; to znaczy, że nauczyciel powinien sam być

dobrym i mądrym człowiekiem. Wszystkiego nauczyciel dokaże, jeżeli sobie zjedna miłość i przywiązanie u swoich uczniów, także, jeżeli będzie w szkole karność utrzymywał.

Przez karność nie rozumie się tylko karanie, ale rozumie się roztropne utrzymanie uczniów w posłuszeństwie należytém; tudzież prowadzenie ich do wszystkiego dobrego na różne sposoby rozsądnie i sprawiedliwie. Pod tymi różnymi sposobami, rozumie się tu sposoby łagodne lub ostre, jakich użyć trzeba.

Utrzymanie karności w szkole jest pewnie największą sztuką nauczyciela, a jak to musi być trudno, to my nawet tego pojąć nie możemy. Ile to sposobów i cierpliwości musi mieć nauczyciel, ażeby sobie mógł dać radę z tyloma dziećmi w szkole, co są z różnych stanów pozbierane? — Czasem matka nie może sobie dać rady ze swými własnymi dziećmi, choć je chowa jednakowo. Ileż to razy ojciec lub matka swoje dzieci biją, klną i przezywają strasz-

nie. W szkole zaś trzeba bicia ile możliwości unikać, dzieci przezywać, to obrzydliwie, a kłąć? Niech Bóg broni! — Taka szkoła by się zapadła.

W szkole bywają dzieci dobre, ale się trafiają i zuchwałe. Z dobrém dzieckiem nie ma nauczyciel kłopotu, ale ze złém, ileż to musi podjąć zgryzot, ażeby je poprawić? Niejedno dziecko, które pierwszy raz przyszło do szkoły, już jest z domu rozpustne, szachruje, bije drugich i kłamie, że nawet i starego w pole wywiedzie, a nauczyciel musi się starać, żeby je poprawić, żeby takie dziecko obrzydziło sobie występki, a cnotę żeby pokochało. — Otóż, jeżeli nauczyciel tego dokaże, to dopiero zuch.

Złymby był ten nauczyciel i nie godzienby się nawet mienić nauczycielem, któryby myślał, że wszystkiego dokaże fukaniem lub chłostą. Roztropny nauczyciel znajdzie dość moralnych kar i różnych sposobów, ażeby ze złego dziecka zrobić dobre, a o ile możliwości będzie unikał kar cielesnych. Jak

ma nauczyciel w takich razach postępować, to mu wskaże jego rozum i ojcowskie serce.

Daléj powinien nauczyciel utrzymać w szkole porządek, uczniów do porządku i czystości prowadzić, koło siebie zawsze czysto wszystko utrzymywać, żeby sobie dzieci brały wzór z niego.

Dom szkolny, uczniowie i nauczyciel powinni być jak z pudełka. Niech będzie ubogo, byle chędogo.

Co się tyczy rozkładu godziu naukowych, to powinien także być podług zegarka.

Do izby szkolnej podczas nauki nikt nie powinien przychodzić. Jeżeli ma kto jaką sprawę do nauczyciela lub do ucznia, to niech we drzwi zapuka, a ten wyjdzie do sieni, kogo się prosi. Do szkoły każdego czasu może tylko wejść należąca osoba, np. ks. proboszcz lub ks. katecheta, albo téż inna osoba świecka czy duchowna, co ma prawo doglądania.

Psów, kotów, ptaków i innych zwierząt nie można w szkole trzymać.



Jakie ma nauczyciel obowiązki w szkole, toby tu tego nawet i nie spisał; Wam tylko cokolwiek o tém nadmieniam, abyście nie myśleli, że w szkole może być lada-jako.

## XXI.

### Nauczyciel w kościele.

Nauczyciel powinien być wzorem pobożności nietylko dla dzieci, ale i dla starszych ludzi. Powinien więc chodzić zawsze do kościoła, czy to sam, czy to z uczniami. Podczas lata, jeżeli nie ma słoty, powinien chodzić z uczniami co dzień do kościoła, a podczas zimy, jeżeli nie ma mrozów, to choć w niedzielę. — Nauczyciel powinien zawsze iść przy uczniach i uważać drogą na porządek, a w kościele wyznaczyć im miejsce dogodne, żeby ich starsi nie popychali.

Dzieci powinny się w kościele modlić na książeczkach lub śpiewać. Jeżeli mają śpie-

wac, niechże śpiewają lepiej mało pieśni,  
 a dobrze, niżeli dużo pieśni a przeraźliwie.

Piękny śpiew, osobliwie dziecięcy, roz-  
 czuła i najtwardsze serca, podnosi ducha  
 ludzkiego do Boga; zaś śpiew przeraźliwy  
 przeszkadza drugim w modlitwie.

## XXII.

### Nauczyciel w gminie.

Nietylko w szkole i w kościele powinien  
 być nauczyciel wzorem wszelkich cnót, ale  
 także i w gminie powinien dobrym przy-  
 kładem przyświecać.

Dawniej był u nas taki nauczyciel, co  
 miał szkołę tylko tak za rzecz poboczną,  
 a trudnił się innemi sprawami. — Gdy  
 wyszedł ze szkoły, biegł zaraz do kogoś  
 na radę, albo téż do niego się schodzili.  
 Pisywał supliki, namawiał ludzi do proce-  
 sów, buntów, jak jeno mógł. Nie zważał  
 na nikogo, a nawet i na księdza. Nie po-

do bało się to gromadzie. Ale jednego razu gdy nas opisał niegodziwie do cyrkuła, takeśmy i jego opisali, i wygnaliśmy tego buntownika na cztery wiatry.

Teraz zaś mamy nauczyciela całkiem innego. Ten w szkole pięknie wszystko prowadzi, ma kawałek gruntu i daje temu radę. Buntów nie robi, owszem każdemu dobrze radzi, a za gromadą, toby i w ogień skoczył. Z każdym, żeby i z chałupnikiem pogada, pięknie się odkłoni, ale znowu za panbrat, to się mało z kim wdaje. Nie raz podczas wesela lub chrzcina, to go ludzie zapraszają, a on nie gardzi, tylko idzie i zabawi się. Ale poprawdzie powiedziawszy, to i my też wiemy, jak się z takim człowiekiem obchodzić, bośmy przecież nie takie prostaki, jak to dawniej u nas były, i dzięki Bogu nie ma u nas złych ludzi, coby to' czyje słowa przekręcali lub kogo obmawiali. Gdybyśmy byli złymi ludźmi, gdybyśmy się upijali, kłócili lub bili, albo inne jakie nieprzyzwoitości robili, toby nauczyciel do nas nie przyszedł, bo jakążby

miał zabawę taki człowiek uczony między prostakami?

### XXIII.

#### Dzieci szkolne w domu. — Kształcenie ciała.

Jednego razu słyszałem, jak się Jędrzejowa pytała Szymonowój:

Co téż wasz Szczepanek robi, jak przyjdzie ze szkoły?

Co robi? odrzekła Szymonowa. Ani na krok go nie puszczam, tylko musi siedzieć nad książką, bo jak nie, to biję.

Chybabym głupia była, rzekła Jędrzejowa. Ja memu Sobkowi nie daję jeść darmo. Mój musi się brać do roboty, bo jak nie, to kijem.

Tak wy Szymonowa, jakotéż i wy Jędrzejowa, obie źle robicie, odezwałem się. Wasz Szczepanek, że go zawsze nad książką męczycie, to taki mizerny, jakby świerki jadał. A znowu wasz Sobek, że go męczy-

cie ciężką pracą, to się aż zgarbił i wygląda, jak szczur z mąki. — Zdacie wy obie rachunek przed Bogiem, że ich źle chowacie.

A jakże to ich chować? zapytały obie.

Posłuchajcie, to wam powiem, odrzekłemu. Wasze chłopaki siedzą 5 godzin w szkole, to dość na nich. W domu powinni odpocząć, powinni biegać, skakać, bawić się z młodszymi braćmi i siostrami, powinni się cieszyć.

W zimie mogą pójść czasem na ślizgawkę, w lecie do kąpieli, tylko trzeba, żeby ktoś starszy był przy nich. Słowem powiedziawszy, wasze chłopaki powinni żyć wesoło, w ruchu, bo to wyjdzie im na zdrowie, a do nauki będą mieli ochotę. — Jeżeli dziecko zawsze siedzi nad książkami, to zgłupieje do reszty, a jeżeli się je znowu zawsze do ciężkiej roboty nagania, to zawczasu straci zdrowie i będzie chyrlakiem. Wasz Szczepanek się jeszcze dość nauczy, jakotóż i wasz Sobek dość się jeszcze napracuje. Zfolgujcie im teraz, niech się roz-



rastają, niech nabierają sił do późniejszej pracy, i niech mają lekką głowę, dopóki wy żyjecie. Oni tam w szkole i bez tego muszą mieć dosyć pracy, na cóż ich i w domu tak męczyć?

Gdyby wasi synowie nic się w domu nie uczyli i nic nie robili, toby znowu było źle. — Na wszystko jest czas. Niech się godzinę uczą lub piszą jakie zadanie, niech wam godzinę dopomogą w jakiejś lekkiej pracy, ale za to, niech się dwie godziny bawią, to dopiero będą zuchy chłopcy! — Dobrze będą jeść, spać i nauka im lżej pójdzie, a to wszystko będzie na waszą pociechę.

Powiem wam, że w dużych miastach, w których nie ma takich pól, łąk i krzaków, a dzieci nie mają się gdzie rozruszać, to ludzie mądrzy wymyśleli gimnastykę. A więc dzieci łażą po drągach, ciągną się po sznurach i różnie się wyginają, bo to na zdrowie wychodzi. U nas zaś takich gimnastyk nie trzeba, bo na wsiach i w miasteczkach są pola, łąki, płoty, drzewa i du-

żo jest sposobności do ruchu, to dzieciiska się wspinają, i to wzmacnia ich siły.

Róbcie tak jak wam mówię, a zobaczycie, że będzie dobrze.

## XXIV.

### Przymus szkolny.

O przymusie szkolnym przytoczę wam rozmowę nauczyciela z przedmieszczaninem Onufrym w Rudkach koło Sambora.

Onufry. Dzień dobry panu! Ponoś pan do mnie przysyłał, że mamy do Lwowa jechać?

Nauczyciel. Nie posyłałem! — Cóż mi to w tym garnku przynosicie?

O. Trochę miodu do chleba, pan pono lubi?

N. Właśnie że nie. Ja tu mam i tak dość słodczy między wami. Musieliście słyszeć, co tam wczoraj wywoływali na propinacyi?

O. Mówili tam przedmieszczanie o tém, że pan podał do sędziego o egzekucyję, żeby dzieci do szkoły chodziły? Ja się na to nie odzywałem, ale przyszedłem panu powiedzieć, że nie trzeba z ludźmi zarywać. Nieboszczyk uczył dzieci ze 40 lat, a o przymusie nikt nie słyszał, aż teraz dopiéro. — Pana tak ludzie wychwalali, ale teraz wygadują strasznie. Co to panu z tego przyjdzie, jeżeli dużo dzieci w szkole? Jak mniej to lepiej, bo mniej zmartwienia, a pensyję i tak pan całą dostanie. Ale mnie tam nic do tego, tylko mi o to chodzi, że pan i mnie podał do egzekucyi niewinnie.

N. Jak to niewinnie? kiedyście wy najwinniejszy, boście przecież taki gospodarz, i macie sześcioro dzieci, a żadne do szkoły nie chodziło i nie chodzi.

O. Łatwo to panu mówić, ale co to jest roboty koło gospodarstwa, to żeby ich i dziesięcioro było, toby żadne nie próżnowało. — Kuba już chłop na ożenieniu, prowadzi całe gospodarstwo; Marysia już

dziewka na wydaniu, wyręcza matkę; Wikta przedzie; Jaś z Wickiem chodzą na zarobek, a Różia pasie bydło.

N. A wy w zimie w propinacyi, w lecie pod propinacją do słońca się grzejecie!

O. Proszę pana, kiedym się już dzieci dochował, to trzeba sobie odpoczywać.

N. Powiedzcie mi mój Onufry, czyście już spełnił obowiązki względem waszych dzieci?

O. Spełniłem, bom je wychował dobrze. Moje chłopaki jak dęby, a dziewczuchy jak jodełki. Może nie?

N. To prawda, że takie. Ależ bo i wasze koniki jak piece. Widać, że o dzieci i o koniki jednako dbacie, aby się najadły, napiły i wyspały.

O. O! moje dzieci nie próżnują.

N. Aż zanadto pracują, tak jak i konie, żebyście mieli o czém na propinacyi siedzieć.

O. Nikt mię nie posądzi, żem pijak, albo żem zły ojciec. Ja o wszystkiém myślę, żeby było dobrze.

N. Wy myślicie tylko o piwie i tytoniu, ale o dzieciach nie. Cóż umie wasz Kuba? Orać, siać, zboże zwieść, wymłócić, zjeść, na furmankę jechać, i nic więcej. — Czy on wie, na co go Bóg stworzył? Nie! żadne dziecko wasze o tém nie wie, bo wy je tak chowacie, jak i koniki, a o ich naukę nie dbacie; dlatego jesteście złym ojcem, bo nie wypełniacie obowiązków względem waszych dzieci, jakie na was włożył Pan Bóg i cały kraj od was tego żąda.

O. Ale na cóż téj egzekucyi? — Czy to podatek?

N. To powinność, a kto powinności nie pełni, to go trzeba przymusić.

O. Kiedy przymusić, to wszystkich.

N. Naszych mieszczanów przecież nie trzeba przymuszać, bo oni choć ubożsi, a jak mogą, tak dzieci do szkoły posyłają.

O. A dla czegoż pan nie podał do egzekucyi Adama i Michała?

N. Adam ubogi, nie ma czém chłopca przyodziać, a w koszuli i bosy przecież go



nie pośle. Michał jeszcze uboższy, bo oni oboje chodzą na zarobek, a starszy chłopiec musi kołysać małego. Na tych biedaków trzeba mieć wyrozumienie. Wy jesteście zamożni, to musicie dzieci posyłać.

O. A któż będzie bydło pasał?

N. Od dawna wam już radzę, żebyście przyjęli pastucha jednego dla trzech gospodarzy, albo kto jest w stanie, niech przyjmie dla siebie, a dziecko niech wyśle do szkoły.

O. Pan tylko umie radzić i o egzekucyję pisać, a czy to panu kto każe?

N. Jako nauczyciel mam na to przepis, żebym z opiekunem szkoły co miesiąc wykazywał tych, co dzieci nie chcą posyłać. Zwierzchność znowu ma prawo i obowiązek przymusić was, bo to dla waszego dobra, a wy się na tém nie znacie.

O. To mi wielkie dobro, co ludzie gwałty wyrabiają, że muszą egzekutne płacić.

N. Mój Onufry! Samiście mi raz mówili, że gdy wam Rózia chorowała, toście

zaprošili lékarza, żeby jój co pomógł. Ona pono lékarstwa pić nie chciała?

O. Nie chciała, proszę pana, aleśmy ją z Kubą potrzymani, a p. doktor wlał w nią gwałtem. Ale proszę pana co było krzyku, Boże kochany! to aż strach!

N. I śmieliście to zrobić gwałtem? Ja myślę, że własny ojciec nie powinien swemu dziecku takiej przykrości wyrządzać. Cóż wam ta biedna Rózia winna, żeście ją tak męczyli?

O. Co téż to pan mówi? Jakże było tego nie robić, kiedy to na zdrowie, a dziewczyna głupia, żeby i mdlała, to trzeba lékarstwo w nią lać przymusem.

N. Aha! — tom was złapał. — Jak dziecko głupie nie chce pić lékarstwa, tak i głupie ludzie nie chcą nauki. Jak ojciec gwałtem w dziecko lékarstwo leje, tak zwierzchność gwałtem do nauki przymusza. Wyście prosili waszą Rózię, żeby piła lékarstwo, namawialiście ją na różne sposoby, że to na zdrowie, ale ona zacięła zęby i pić nie chciała — otóż wlałiście w nią

gwałtem, boście chcieli, żeby była zdrowa. Tak też i ksiądz proboszcz napomina was z ambony, żebyście dzieci do szkoły posyłałi, ale wy tego nie słuchacie — więc macie teraz egzekucyję, i choć gwałty wyrabiacie, to nic nie pomoże. Dzieci musicie posyłać, egzekutne zapłacić, a może jeszcze trzeba będzie któremu i w kozie posiedzieć.

O. Niech choć pan mnie tego wstydu nie robią, ja przyniosę panu gąskę i na furmankę Kuba pojedzie za darmo.

N. Nic od was nie chcę, tylko was proszę, żebyście dzieci zaraz do szkoły przysłałi.

O. Proszę pana, kiedy tak padło, to przecież trzeba kazać porobić buty i kapotki.

N. To dobrze. Ja p. sędziego poproszę, żeby egzekucyję zatrzymał na parę dni, ale pamiętajcie, com wam mówił.

Onufry rozgadał o tém w gromadzie, a przedmieszczanie zmiarkowawszy, że ksiądz proboszcz, p. sędzia i p. nauczyciel wzięli się za ręce, tak w parę dni każdy swoje dziecko przyodział jak mógł, i do

szkoły odprowadził. Nie zrobili oni tego z chęci, tylko ze strachu, ale teraz już poznali, kto im chce na dobre.

W tém miejscu opowiem wam jedno zdarzenie: W pewnej gminie nad Wisłą nakazał Rząd wystawić szkołę i nauczyciela utrzymać. Stało się wszystko. Ale szkołę opalać, nauczyciela opłacać, i jeszcze dzieci do szkoły posyłać, to się wydawało gminie za wiele. Zaczęło więc trzech gospodarzy przemyśliwać, jakimby sposobem można się szkoły i nauczyciela ze wsi pozbyć. Nikodem Sowa, leśny, taką dał radę: Budynek przyda się na karcznię, lub dla inżyniera na mieszkanie, gdy przyjedzie w lecie do budowania tamy. Nauczyciela zaś trzeba oskarżyć, sprowadzić komisję jedną, drugą i trzecią, to on ztąd wyleci, i tak każdemu zrobimy. Oskarżyli go do konsystorza, ale przy komisji pokazało się, że całkiem niewinny. Sowa dalej tak ze swymi kolegami radzi: Trzeba nauczyciela zaprosić gdzie na wesele, a ja już będę wiedział, o czém z nim gadać. Wy bądźcie przy nas,

a co usłyszycie, żebyście potém świadczyli. Zapraszają go na wesele, Sowa siada koło niego i poczyną się rozmowa o różnych rzeczach, nareszcie i o Rządzie. Nauczyciel człowiek porządny i trzeźwy, dawał na wszystko mądrą odpowiedź, ale zbrodniarze poprzekręcali jego słowa i oskarżyli go do cyrkułu, jako on wygadywał na Rząd i na samego Najjaśniejszego Pana. Z tego wytoczył się kryminalny proces. Sąd przekonał się, że nauczyciel niewinny; dwóch świadków tak się wytłomaczyli, że byli pijani i od Sowy namówieni; Sowa zaś dostał się na rok do kryminału za fałszywe oskarżenie, a szkoła jak była tak jest i nauczyciel ten sam.

## XXV.

### W p i s y s z k o l n e.

Przeszłej jesieni słyszałem taką rozmowę na ulicy:



Marcinowa. Zkądże to kumeczko idziecie tak wystrojona? czy z kościoła?

Ludwikowa. Ze szkoły idę.

M. To na starość dopiero do szkoły chodzicie?

L. Przecież mam chłopca, tom go zaprowadziła do wpisu, bo jutro się szkoła rozpocznie.

M. I ja tam mego posłała, możecie go widzieli?

L. A stoi tam pod ogródkiem i płacze, bo przyszedł sam jak błędna owca, i śmiały się kobiety z niego.

M. Cóż to takiego śmiesznego? Przecież pięknie ubrany.

L. To prawda, ale tam się z czego innego śmiały. — Tak było: Nauczyciel się go pytał, jak się nazywasz, a on powiedział, że Bartuś. Dalej się go pytał, jak się nazywa ojciec, a on powiedział, że Marcin Piper. Kobiety w śmiech, bo waszego choć przezywają w mieście Piprem, ale się przecież pisze Marcin Oskroba. Chłopiec mało

nie zginął od wstydu, i stoi teraz pod płótem zapłakany. Idźcież go zaprowadzić.

M. Widzicie kumeczko, jabym była z nim poszła, ale tak iść z gołemi rękami, to jakoś nie pięknie; a tu jak na złość nie można się zdobyć na jaki podarunek dla nauczyciela. Czyście wy mu co zanieśli?

L. Nic! Ja biédniejsza jeszcze niż on. Bogacze mogą robić podarunki, ale my biédni mamy tylko dobre serce dla niego. Idźcie zaraz i zapiszcie waszego Bartusia.

M. A jakże tam gadać?

L. Powiedzcie numer domu, imię i nazwisko chłopca i wasze, ile chłopiec ma lat. jaki on jest w domu, czy zdrowy lub może jaki słabowity, i weźcie ze sobą 25 centów, bo to każdy daje rocznie na różne potrzeby szkolne. Jeżeli dziś tych 25 cent. nie macie, to zanieście później, albo możecie się całkiem od tego płacenia uwolnić.

M. A na cóż się to nauczyciel pyta, czy dziecko zdrowe lub słabowite?

L. Niektóre dziecko się jąka, albo bojaźliwe, lub téż broń Boże! ma jaką słabość,

to nauczycielowi trzeba o tém powiedzieć, żeby wiedział, jak się z takim dzieckiem obchodzić. Na mego Florka jakby tylko raptem krzyknął, to się tak zatnie, że nie wie, dopiero powoli przyjdzie do siebie. Ja p. nauczycielowi wszystko opowiedziałam, a on wysłuchał, pięknie pogadał, podziękował za to, żem przyszła i jeszcze mi jutro kazał przyjść do kościoła, bo i dzieci pójdą na mszę św. — Zresztą sam rozum dyktuje, żeby pójść z dzieckiem do zapisu, bo przecież trzeba prosić nauczyciela o ojcowską opiekę. Idźcież kumeczko idźcie, a jutro się zobaczymy przed kościołem.

## XXVI.

### Wy b ó r n a u c z y c i e l a .

W miasteczku Piekarach umarł stary nauczyciel, więc było miejsce opróżnione. Najprzewielebniejszy Konsystorz rozpiisał konkurs, tj. wysłał w cały kraj ogłoszenie, że

w Piekarach jest posada dla nauczyciela, a który chce, to niech się poda, i wszystkie swoje papiéry, tj. świadectwa niech do niego przyśle. Różni się podali. Jedni dla tego, że w Piekarach była większa pensya, drudzy, że koło Piekar mieli znajomych, inni znowu, że się im na ich miejscach nie podobało — a niejeden się podał tak ot dla zwyczaju. Konsystorz te wszystkie podania przysłał do gminy z zapytaniem, którego téż z tych nauczycieli gmina sobie wybierze?

W Piekarach było 25 radnych. Między tymi było tylko kilku, co mieli rozum, a inni byli prawie bez oświécenia. Głośno się zrobiło w mieście, bo co tydzień prawie przyjechał inny nauczyciel, aby się o tę posadę postarać.

Chcąc się starać, musieli ci panowie nauczyciele chodzić po radnych, żeby się każdemu przedstawić i prosić. Radni wszystkim obiecywali. Gdy się już kilku przedstawiło, nastąpił czas wyboru. Radni zeszli

się do radnej izby, a p. burmistrz, aptekarz zabrał głos:

Sławetni Obywatele! Mamy dziś wybrać nauczyciela, więc przeczytam panom tych wszystkich, którzy się podali. Po odczytaniu mówi burmistrz dalej: Jabym myślał, żeby wybrać p. Krzepickiego.

I ja jestem tego zdania, odezwał się radny, wysłużony kapitan. — Chociaż pana Krzepickiego nie znamy, ale uważamy po jego pięknych świadectwach, jako téż i z boku słyszeliśmy, że to prawy człowiek i do naszego miasta byłby dobrym.

Ja się zgadzam z tym wnioskiem, mówi radny, notaryusz: P. Krzepicki ma być bardzo zdolny nauczyciel.

Proszę o głos, mówi radny Ambroży, krawiec: Pan Lewicki ukończył wyższe szkoły, i miał już być podobno księdzem.

Mybyśmy radzi pana Lewickiego, rzekło trzech krawców.

Któryż to ten Lewicki? pyta po cichu radny Kutwa radnego Marka.



To ten, mówi Marek, co się ma żenić z córką Ambrożego.

Lewickiego nie chcemy, mówi Kutwa, mybyśmy radzi p. Źródelskiego.

Źródelski małe szkoły ukończył, krzyknął radny Warchół.

Ale zdał egzamin na nauczyciela, mówi radny Wilczyński, i może być tak dobrym, jak i drugi.

Któryż to Źródelski? pyta Mucha Kopcia.

Ten, mówi Kopec, co taki wysoki i wspinały.

My nie chcemy Źródelskiego, rzekł Mucha, bo to jakiś wyniosły. — On możeby chciał większej pensyi.

Dobrze mówicie panie kumie, odezwał się radny Smoleń. — Nam trzeba takiego, coby był tańszy, bo teraz dość znajdzie zdatnych ludzi na świecie.

Pewnie, że jest dość takich, mówi Gliwa. Nawet zawczasu trzeba pensyję zniżyć.

Na cóż zniżyć? mówi radny Sułek, garbarz. Najlepiej nic nie dać.

Tak znowu nie idzie! mówi Gliwa. Przecież trzeba nauczyciela.

A skoro trzeba nauczyciela, mówi Sułek, to trzeba mu dać utrzymanie przyzwoite. Myśmy powinni dążyć do tego, żeby podnieść, ale nie zniżyć!

Dawny nauczyciel miał tylko 180 złr. a żył, mówi Gliwa, na cóż temu aż 250 r.?

Żył! ale jak żył? mówił Sułek. Gdyby był czém inném, toby był nie umarł w takiej nędzy, żeśmy się na trumnę składali, a dzieci jego poszły z torbami. Wdowa po Kublu, kanceliście magistratualnym ma chałupę i ogród, a wdowa po nauczycielu ma torbę i koronkę. Kubel dorobił się lekko przy kominach, kwaterunkach i propinacyi, a nauczyciel przy naszych dzieciach prawie z głodu umarł. Dla tego dziś robię wniosek, ażeby pensyją podnieść choć na 400 r.

Co p. radny Sułek mówił, odezwał się notaryusz, słuchałem z wielkiem zadziwieniem, albowiem on jeden tylko powiedział coś mądrego. Co się tyczy podwyższenia pensyi, to zrobimy wkrótce, a dziś do-

kończmy wyboru, bo gmina bez nauczyciela nie może dłużej zostać.

Tak jest! mówi radny Makary, szewc. Pensyję trzeba podnieść, a teraz wybrać p. Masłowskiego.

Pana Masłowskiego chcemy, jak p. Makary mówi, krzyknęli szewcy.

Jeszcze nam tu takiego trzeba, mówi stolarz, co jakiś hardy człowiek.

Naturalnie! mówi drugi stolarz. Możeby lepiej było wybrać p. Anteckiego, tylko on jakiś.... niby.... surdut miał wytarty.

Niejeden bogaty pijak chodzi w pięknej szacie, rzekł Sułek, a nauczyciel trzeźwy chodzi wytarto i nieraz obdarto, bo ubogi.

My chcemy p. Masłowskiego, tak jak i p. Makary, krzyknęli szewcy, a wy stolarze możecie sobie wybrać, kogo wam się podoba.

Moi panowie! rzekł burmistrz, nie przyjdziemy do końca z taką radą.

Zamknąć posiedzenie! krzyknęli szewcy.

Ależ panowie! rzekł kapitan, wyście się tu podzielili na krawców, szewców, stola-

rzy! Przecieśmy tu nie w cechu. My tu jesteśmy jako jedno ciało.

Ale każde ciało ma swój głos, krzyknął szewc Mazurek, i wolno głosować, jak się komu podoba.

Trzymajcie się kumie! szepnął Makary.

Nam więcej chodzi o szkołę niż p. kapitanowi, mówi Mazurek, bośmy z dziada pradziada tutejsi, a p. kapitan dziś tu, jutro tam.

Jeżeli tak! mówi kapitan, tom tu niepotrzebny. Odchodzę!

Obejdzcie się bez pana — mruknął Mazurek.

Nie pięknie! rzekł burmistrz.

Komu to pan mówi? wrzasnął Mazurek. Czy ja pański chłopiec? Ja jestem cechmistrzem.

Przepraszam panów, — rzekł notaryusz, i wyszedł.

Nie róbcie głupstwa, mówi Sułek do Mazurka, ot panowie kapitan i notaryusz już odeszli.

A to niech idą, krzyknął Mazurek. Czy my ich tu potrzebujemy? Oni myślą, że jeno ten mądry, co wielkie szkoły ukończył. Faryzeusze!

Dość już téj rady, rzekł burmistrz. Posiedzenie zamykam, bo możeby do bitki przyszło.

Na kogo p. burmistrz głosuje, to i ja, mówi z ukłonem Kaléta.

Dziś już nic z tego, rzekł burmistrz, kiedyindziej zrobimy wybór, bo dziś każdy chce innego.

Otóż tak się odbył pierwszy wybór nauczyciela w Piekarach. — Przez kilka miesięcy nie było nauczyciela, a choć ks. wikary czasami uczył, to nie było porządnej nauki, bo ksiądz miał dość zatrudnienia w parafii. Przyszło pismo z Konsystorza, żeby zrobić drugi wybór. Zeszli się radni z wyjątkiem pp. kapitana i notaryusza, ale i przy téj radzie znowu się poswarzyli. Ks. proboszcz zwoływał mieszczanów do siebie i perswadował: Ludzie! nie róbcie wstydu! I tak nasza mieścina obwołana, że nie ma



jedności, i na cóż jeszcze takie głupstwa robicie? Wszak p. kapitan i p. notaryusz tacy mądrzy ludzie, dobrze wam radzą, a wy nic nie słuchacie, tylko każdy swoje. Trzymajcie się w zgodzie, bo niezgoda prowadzi do najgorszych skutków.

Robili i trzeci wybór, ale i ten się nie udał. Rok minął, a w Piekarach nie było jeszcze nauczyciela. Konsystorz nie mógł tego dłużej znieść, więc postarał się o nauczyciela i przysłał go za dekretem gubernialnym.

Otóż takie były wybory nauczyciela w Piekarach. Trzy razy wybierali, a nie wybrali, bo prawie każdy chciał innego.

Przy wyborze nauczyciela powinni się radni porozumieć, a osobliwie słuchać ludzi mądrzejszych, co nauczyciela umieją ocenić. Trudno to jest, żeby się wszyscy radni zdali na jedno, ale przecież trzeba uważać, kto dobrze chce i tego się trzymać. — Przy wyborze nauczyciela nie trzeba zważać na korzyści osobiste, ani téż na żadne pochlebstwa, ale trzeba rozumnie

i sumiennie takiego wybrać, jakiego trzeba w szkole na nauczyciela, a w gminie na współobywatela.

## XXVII.

**Egzamina czyli popisy. — Premije czyli nagrody.**

1. W szkołach publicznych odbywają się popisy dwa razy do roku; pierwszy w zimie, a drugi w lecie. Przy popisach bywają obecni: Ks. dziekan lub proboszcz, ks. wikary, przełożeni szkoły, opiekun szkoły i przełożeni gminy; a to dla tego, aby się przekonali, jak nauczyciel uczył, i co dzieci umieją. Pierwszy popis odbywa się skromnie, drugi zaś odbywa się okazale. Na popis zaprasza nauczyciel pisemnie przełożonych gminy, jakoteż i znaczniejszych obywateli miejscowych; niemniej zawiadomi także rodziców, których dzieci chodzą do szkoły. Na popisach bywa czytana klasyfi-

kacyja, tj. bywają odczytani uczniowie naj-przód najlepsi, potem dobrzy, w końcu dość dobrze się uczący.

2. Na drugim popisie dostają najlepsi uczniowie nagrody, jako to: książki, obrazki i inne rzeczy. Pieniędzy nie dostają, gdyż pieniądz się rozejdzie, a książeczka lub obrazek jest droższą pamiątką na długie czasy.

Na nagrody powinna gmina rocznie z kilka reńskich przeznaczyć, za które nauczyciel kupi książek i obrazków tanich, pięknych i pożytecznych. Dla starszych uczniów stósowniejsze są książki, dla młodszych zaś obrazki.

Przy rozdawaniu nagród ma być nauczyciel najsprawiedliwszym.

Synek naszój ekonomki nic nie dostał na egzaminie, co matkę bardzo zmartwiło i zgniewało, że téż to dziadowski syn dostał obrazek, a jój syn nic. Idzie na drugi rok do nauczyciela, zanosi piękną książkę i prosi go, żeby ją dał jój chłopcu na egzaminie. Nauczyciel tak jój na to powie-

dział: Gdyby pani syn był najlepszym uczniem, toby dostał odemnie książkę na egzaminie, a pani nawet nie potrzebowała-byś prosić. Ale że on jest ledwie tylko dobrym uczniem, więc nic nie dostanie; nawet i téj książki, coś pani przyniosła, nie mogę mu dać przy egzaminie, ale po egzaminie przyniosę mu ją do domu.

Pani ekonomka przystała na to, a nauczyciel zrobił, jak powiedział.

Dopiero potém wychwalała się ekonomka przed innemi kobiétami, że jéj synowi nauczyciel książkę nawet do samego domu przyniósł. — Kobiéty śmiały się z niéj, ale Kowaliczka, co każdemu tnie prawdę, tak ekonomce gadała: Z kogo téz pani kpi? Mnie się zdaje, że tylko z siebie. Żeby pani syn i kopę książek dostał w domu, to nie znaczą tyle, co obrazek na egzaminie choćby nawet za centa. Pan nauczyciel dał chłopcu książkę nie jako nagrodę za naukę, ale jako podarunek na zachęcenie do nauki.

A czemuż mu téj książki nie dał na egzaminie tylko w domu?

Bo na egzaminie nie wolno takiemu dać, co nie zasłużył! Nauczyciel ma na to sumienie i musi być sprawiedliwym. Zresztą i na to trzeba mieć wyrozumienie, że w szkole jest 80 uczniów, a nagrodę tylko 14 dostało. Każda matka chciałaby, żeby i jój dziecko dostało, ale to trudno, bo przecież między tyloma uczniami są najlepší, dobrzy, średni, źli, i najgorsi się znajdują.

## XXVIII.

**Postęp. — Wakacje. — Świadectwa.**

1. Jeżeli uczeń dobrze ukończy niższą klasę, to otrzymuje promocyję, czyli postęp do klasy wyższej. Jeżeli zaś przez opieszałość, słabość, lub inną przyczynę zaniedbał się w nauce, to jeszcze rok musi w téj samej klasie zostać. — Po ukończeniu 4tėj klasy, może uczeń iść do szkół gymnazyjal-



nych lub realnych, albo téż do rzemiosła, lub do handlu.

Lada uczeń nie może z niższej klasy do wyższej przechodzić, ale tylko ten, co rzecz swoją dobrze rozumie.

U nas jeden obywatel, Michał, miał w szkole syna, którego chciał dać do wyższych szkół. Ten chłopiec chodził do naszej szkoły coś ze cztery lata, ale się mało nauczył, bo nie miał wielkiego talentu. Ojciec się tylko tém trapił, że jego syn nie ukończył jeszcze 3ciej klasy u nas, ale czy on ma talent i pamięć dobrą, o to się ojciec nie pytał. Idzie więc do nauczyciela i mówi: Proszę pana, pan źle uczy! Mojego chłopca pan skrzywdził, bo inni co rok idą do wyższej klasy, a on już cztery lata chodzi do téj szkoły i jeszcze 3ciej klasy nie ukończył. Niech pan będzie łaskaw dać mu świadectwo z 3ciej klasy, bo go odwiozę do Rzeszowa do 4tej klasy.

Mój panie Michale, rzecze nauczyciel. Wasz syn był tego roku w 3ciej klasie, ale nie wyuczył się dobrze, bo nie ma wiel-

kiego talentu, a do tego słabował długo na febrę. Ja wam radzę, żebyście go jeszcze rok w mojej szkole zostawili, a potem dajcie go do Rzeszowa.

Nie chcę! mówił Michał — lecz proszę o świadectwo, coby było dobre, bo jak nie, to źle z nami wypadnie.

Nie gniewajcie się panie Michale, rzecze nauczyciel, ani się nie unoście pasyją. Wasz syn zasłużył na złe świadectwo, ale ja mu dam dobre, bo wy tak żądacie. Żal mi was bardzo, że wam więcej chodzi o świadectwo, niżeli o naukę. Pożałujecie wy tego, pamiętajcie sobie!

Nasz nauczyciel nie dałby nikomu fałszywego świadectwa, ale głupiemu Michałkowi dał, żeby mu pokazać, co z tego wypadnie.

Oddał Michał swego syna do Rzeszowa, ale tam nie mógł wyższej nauki pojąć, bo miał złe początki. Cofnęli go w Rzeszowie z 4tej klasy do 3ciej. — Michał ze złości wziął go do domu, a ze wstydu i do na-

szej szkoły go nie posłał, przez co się chłopczek koło domu prawie tylko zmarnił.

2. Wszędzie jest zwyczaj, że nauczyciele i uczniowie miewają wakacje czyli wolne dni. Po pierwszym popisie mają tydzień, a po drugim popisie 8 tygodni. Oprócz tego mają wolne niedziele i dni świąteczne. Na Boże narodzenie 8 dni, na Wielkanoc 8 dni, na Zielone świątki 3 dni, w dzień św. Marka i w dni krzyżowe, w zaduszny dzień, w zapustny wtorek i w środę popielcową, we czwartek na zakończenie Bożego ciała, w imieniny Najjaśniejszego Pana; tudzież pół dnia lub dwa razy po pół dnia co tydzień, jaki jest gdzie zwyczaj i potrzeba. Takie wakacje są bardzo potrzebne, bo sobie uczniowie i nauczyciele wypoczywają, a przez to nabierają ochoty i sił do dalszej pracy. Gdyby się dzieci dzień w dzień uczyły i nie miały wypoczynku, toby im się w główkach pobałamucilo i nauka by im się uprzykrzyła.

3. Uczeń każdego roku może dostać od nauczyciela świadectwo. Na świadectwie

szkolném ma się także podpisać i ks. katecheta.

Świadectwo powinno być opatrzone pieczęcią szkolną. Stępla nie trzeba.

~~~~~  
 XXIX.

Książki dla ubogich dzieci. — Inwentarz szkolny.

~~~~~

1. Książki przeznaczone dla ubogich uczniów ma nauczyciel tylko ubogim rozdawać. Uczniowie nie powinni tych książek utracać, gdyżby rodzice musieli za nie płacić. Po ukończeniu roku szkolnego nauczyciel uczniom te książki odbiera i trzyma w porządku, do rachunku.

2. Wszystkie rzeczy, które są w szkole a nie są własnością nauczyciela, tylko je gmina sprawiła, powinny być na dwie ręce spisane. Jeden spis powinien być w gminie, aby wiedziała, co nauczycielowi oddała, a drugi spis powinien być u nauczy-

ciela, aby wiedział, co od gminy odebrał. Nowe rzeczy, które przybywają, trzeba dopisywać, a stare, zepsute, wymazywać.

### XXX.

#### Szkoła niedzielna czyli szkoła powtarzania.

Jeżeli chłopcy lub dziewczęta w miasteczku lub na wsi ukończą szkołę codzienną, powinny jeszcze chodzić ze dwa roki do szkoły niedzielnej.

Gdyby w szkole niedzielnej tylko powtarzały to, czego się już uczyły, toby z takiej nauki był mały pożytek. One się muszą uczyć jeszcze nowych rzeczy, które do ich wieku i późniejszego stanu są stósowne. Trudnoby było nauczycielowi prowadzić z nimi naukę formalną jak w szkole codzienniej, bo od tego chłopca lub dziewczynki, co się cały tydzień napracuje w domu przy gospodarstwie lub rzemiośle, nie można tego wymagać, co od dziecka, które



dzień w dzień chodzi do szkoły, i nic więcej nie ma na głowie.

Nauczyciel w takiej szkole musi znowu na inny sposób uczyć niżeli w szkole codziennój. Jeżeli starsi uczniowie, to i nauka musi być starsza, t. j. wyższa niż dla małych dzieci. Dziewczętom w szkole niedzielnej objaśnia nauczyciel obok innych nauk także obowiązki, które mieć mogą w przyszłości, kiedy będą gospodyniami, sąsiadkami, matkami lub opiekunkami sierót. Chłopakom dorosłym objaśnia nauczyciel znowu obowiązki, jakie ma obywatel względem kraju, kościoła, Rządu i Monarchy; jakie ma obowiązki sąsiad, gospodarz, ojciec lub opiekun. Także opowiada nauczyciel historyje z dziejów naszego kraju, naszego państwa i innych krajów, o którychby nieraz trzeba dwa dni czytać, a od nauczyciela można się za godzinę dowiedzieć. Dalej prawi chłopakom o rzemiośle, żołnierce, rolnictwie, sadownictwie, pasiecznictwie i o różnych potrzebnych rzeczach

Poznajecie więc, że dziewczęta w szkole niedzielnej muszą się uczyć czego innego, a chłopcy znowu czego innego.

Otóż dlatego chłopcy z dziewczętami nie mogą się razem uczyć, a powtóre, że w takiej szkole nie dałby sobie nauczyciel rady, bo chłopcy z dziewczętami robiłyby tylko szepty i śmiechy. Chłopcy z dziewczętami razem mogą się uczyć tylko śpiewu i religii, a innych rzeczy niech się uczą osobno.

Co się tyczy nauki czytania i pisania, to już za późno jest w szkole niedzielnej, bo kto się nie nauczył pierwój czytać i pisać, to w szkole niedzielnej podobno się nie nauczy.

Szkołę niedzielną czyli szkołę powtarzania można trzymać i w dnie powszechnie wieczorami, niekoniecznie w niedzielę. Jeżeli w niedzielę, to niech się chłopcy uczą przed sumą, a dziewczęta przed nieszporem; na katechizm zaś niech idą wszyscy do kościoła.

Za szkołę niedzielną nasza gmina osobno nauczycielowi płaci. — Co się tyczy

regularnego posyłania chłopców i dziewcząt do szkoły niedzielnej, to już o tém wówiec nie będę, bo przecież rodzice, opiekunowie i majstrowie wiedzą, jakie mają obowiązki.

### XXXI.

#### S ł u g a s z k o l n y .

Dawniej mieszczanie Radomyscy byli bardzo nieuważni. — Zwozili drzewo dla szkoły i dla nauczyciela, a nie rąbali tego drzewa, i w piecu nie miał kto zapalić, tylko starsze chłopaki szkolne tém się trudniły.

Pięknie to było? — Przecież dzieci chodzą do szkoły, żeby się uczyły, ale nie żeby drwa rąbały, w piecu paliły, szkołę zamiatały lub dzwoniły! — Przy rąbaniu drew niejeden chłopak poobcinał sobie palce, przy piecu się osmolił jak kominiarz, przy zamiataniu zakurzył się, a do dzwonka ani sznurka nie nastarczył, bo to bractwo naraz wszystko dzwoniło.

Był to wielki nieporządek. Nauczyciel nie mógł na to patrzeć, i musiał nieraz swoją sługę do posług szkolnych używać. Ale znowu na gromadę było to nie pięknie, bo nauczyciel ma sługę dla siebie, lecz nie dla szkoły. — Zaczęli mieszczanie myśleć o stróżu do szkoły, ale ks. proboszcz tak doradził: Osobnemu stróżowi musicie dać ze 25 złr. rocznie, lepiej dać nauczycielowi 15 złr. rocznie, i niech on to wszystko weźmie na siebie. Wszak on zawsze trzyma sługę, to niech jego sługa wszystko zrobi, co trzeba, a wy już będziecie mieli spokój. — Zrobiliśmy jak ks. proboszcz doradził, i tak nam jest dobrze, bo tylko drzewo do szkoły zwozimy, a o resztę turbuje się nauczyciel.

## XXXII.

## Różne szkoły w Galicyi i Krakowie.

W roku 1867.

1. Wszechnic czyli najwyższych szkół, także akademiją lub uniwersytetem zwanych jest dwie: w Krakowie i we Lwowie.

Każda taka wszechnica ma cztery wydziały: Teologiczny na księży, jurydyczny czyli prawniczy na adwokatów, medyczno-chirurgiczny na lekarzy, filozoficzny na profesorów do wyższych szkół. — Oprócz tego są jeszcze szkoły teologiczne w Tarnowie i w Przemyślu, gdzie są Biskupi.

Kto ukończy wszechnicę i zda jeszcze najwyższy egzamin, ten dostaje tytuł doktora.

Doktor jest to słowo łacińskie, a na polskie oznacza człowieka wysoko uczonego czyli w nauce biegłego. Przeto są doktorzy teologii, prawa, medycyny i chirurgii, i filozofii. Poznajecie z tego, że nietylko ten jest doktorem, co ludzi leczy.



2. Technicznych szkół jest dwie: we Lwowie i w Krakowie. Są to szkoły na inżynierów, budowniczych, fabrykantów, maszynistów i t. d. Przy tych szkołach bywają i szkoły malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyki, śpiewu i t. d.

3. Gymnazyjalnych czyli łacińskich szkół jest 18.

Wyższe: w Brzeżanach, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, Drohobyczy, Nowym-Sączu, Rzeszowie, Tarnowie, w Krakowie 2, we Lwowie 3. — Niższe: w Buczaczu, Kołomei, Bochni i Wadowicach.

4. Pedagogicznych szkół dla nauczycieli jest 11. — Męskie: w Krakowie, Tarnowie, Jarosławiu, Przemyślu, Buczaczu i we Lwowie 2. — Żeńskie: we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Staniątkach.

5. Realnych szkół jest 15. — Wyższe: we Lwowie i Krakowie. — Niższe: w Brodach, Tarnopolu, Śniatynie, Wadowicach, Tarnowie, Nowym-Sączu, Jarosławiu, Stanisławowie, Bochni, Białym, Stryju, Przemy-

olu i Samborze. We Lwowie niższa realna połączona jest z wyższą; w Krakowie nie ma niższej realnej.

6. Dla głuchoniemych szkoła jest we Lwowie.

7. Agronomicznych szkół dla gospodarzy jest 2: w Czernichowie koło Krakowa i w Dublanach koło Lwowa.

8. Organistowskich szkół jest 3. — W Tarnowie, Przemyślu i we Lwowie. Także przy innych preperandach uczą się sztuki organistowskiej.

9. Ludowych szkół o czterech klasach zwanych główne jest: męzkich 57, a żeńskich 10. — Te szkoły są po większych miastach.

10. Ludowych szkół o trzech lub dwu klasach zwanych trywijalne i parafijalne jest: Trywijalnych 1075, parafijalnych 763, gminnych 634, ewanielickich 79, żydowskich 10. — Te szkoły są po wsiach, miasteczkach i w wielkich miastach na przedmieściu.

Razem wszystkich szkół ludowych jest 2628. Większa połowa gmin galicyjskich zostaje bez szkoły i nauczyciela.

### XXXIII.

Uczęszczanie do szkoły w różnych krajach naszej monarchii.

|                            |    |         |
|----------------------------|----|---------|
| W Austrii na 100 mieszkan. | 99 | uczniów |
| „ Morawie                  | 98 | „       |
| „ Czechach                 | 98 | „       |
| „ Salcburgu                | 97 | „       |
| „ Szląsku                  | 93 | „       |
| „ Tyrolu                   | 93 | „       |
| „ Styryi                   | 80 | „       |
| „ Karyntyi                 | 73 | „       |
| „ Siedmiogrodzie           | 64 | „       |
| „ Węgrach                  | 61 | „       |
| „ Serbii                   | 60 | „       |
| „ Istryi                   | 46 | „       |
| „ Kroacyi                  | 38 | „       |
| „ Krainie                  | 30 | „       |
| „ Galicyi                  | 18 | „       |
| „ Dalmacyi                 | 15 | „       |

Lecz regularnie uczęszczających dzieci w Galicyi przypada na sto tylko troje. Podług wykazu z roku 1863 było w Galicyi dzieci do szkoły ludowej przydatnych 580,969, a uczęszczających tylko 134,161. Przeto 446,808 dzieci było bez nauki.



W tym regulaminie nieszczęśliwych dzieci  
zabliży przepadła na sto tysięcy  
wskazywanych z roku 1868 było w  
tych dzieci do szkoły ludowej przysłań  
416,808 z nieszczęśliwych tylko 184,161.  
416,808 dzieci było bez nauki.











Biblioteka WSP Kielce



0307953